

Eligiusz Dymowski



Cicha dłoń  
Tichá dlaň

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 5(285) Zielów, maj 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Marii Borcz, Michała Bukowskiego, Heleny Gordziej, Mirosławy Prywer, Bogdana Stangrodzkiego, Ireny Tetlak, Ryszarda Wasilewskiego, Tadeusza Zawadowskiego

**Andrzej Dębkowski** – *Wojtek i Tazio*

**Leszek Żuliński** – *Niepospolite wiersze!*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszowska** – *Filozofia*

*codziennosci oraz W czasach zarazy*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Piosenki i wiersze z księżycą*

*oraz Globtroter słowa*

**Stefan Jurkowski** – *Pandemia i starcy*

**Joanna Friedrich** – *Szczęśliwi nie liczą czasu*

**Andrzej Walter** – *Krajobrazy znad wierszy,*

*których nikt nie czyta*

**Stanisław Stanik** – *Nowe obrazy mitów*

*słowiańskich*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (8)

**Krzysztof Mroziewicz** – *Opowieści o powieści* (1)

**Andrzej Gnarowski** – *Poeta, który poznaje*

*duszę świata*

**Elżbieta Śnieżkowska-Bielak** – *Podróż na wyspy*

*spokoju*

**Adam Lewandowski** – *Jakimi zmysłami poznać*

*świat*

**František Všetíčka** – *W życiu tyle jest cudów*

**Jerzy Stasiewicz** – *Wyższość biblioteki nad apteką*

**Irena Kaczmarczyk** – *Muzeum Rodu Estereichów*

**Witryna**

**Opinie, Noty, Poglądy**

**Informacje, Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**



**Wojciech Siemion**  
(1928-2010)

Fot. Andrzej Dębkowski



**Tadeusz Kwiatkowski-Cugow**  
(1940-2008)

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Zmarł Andrzej Strumiłło

W wieku 93 lat zmarł prof. **Andrzej Strumiłło**, wybitny malarz, grafik i fotografik. Zajmował się także ilustracją, projektowaniem książek, wystawiennictwem i scenografią. Był także podróżnikiem.

Urodził się w Wilnie. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi pod kierunkiem Władysława Strzemińskiego i na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W latach 1982-84 był kierownikiem Graphic Presentation Unit Sekretariatu Generalnego ONZ w Nowym Jorku. W 1984 roku przeprowadził się do Maćkowej Rudy nad Czarną Hańczą na Suwalszczyźnie, gdzie mieszkał do śmierci.

## Konkursy

### Ogólnopolski Otwarty Konkurs Poetycki w Piastowie

Miejska Biblioteka Publiczna i Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie oraz Konfraternia Poetycka „Biesiada” ogłaszają otwarty Ogólnopolski Konkurs Poetycki **XXVII Piastowskiej Biesiady Poetyckiej**.

Na konkurs należy nadesłać 5 wierszy o dowolnej tematyce, własnego autorstwa, nigdzie dotychczas nie publikowanych i nie nagradzanych w 4 egzemplarzach maszynopisu (wydruku), w terminie **do 31.07.2020 r.** na adres: **Miejski Ośrodek Kultury, ul. Warszawska 24, 05-820 Piastów** z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać jeden zestaw wierszy.

Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać dziesięciu stron znormalizowanego maszynopisu.

Nadesłane teksty winny być opatrzone godłem literowym (pseudonimem). To samo godło winno być umieszczone na dołączonej kopercie, zawierającej wewnątrz: imię i nazwisko, adres i telefon kontaktowy autora (jeśli posiada).

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów oraz zastrzegają sobie prawo do wykorzystania ich w okolicznościowej pozycji wydawniczej bez honorariów autorskich.

Jury konkursu przyzna następujące nagrody: I - 1000 zł (brutto, pozostałe nagrody netto); II - 750 zł; III - 500 zł; 4 wyróżnienia po 300 zł.

Zastrzega się prawo Jury do innego podziału nagród. W przypadku znaczącego pogorszenia sytuacji epidemiczno-gospodarczej nagrody mogą zostać zmniejszone.

Nagroda lub wyróżnienie nieodebrane osobiście przez laureata w dniu ogłoszenia wyników zostanie przeznaczona na cele wyznaczone przez organizatorów konkursu. Ostrzega się potencjalnych uczestników konkursu, że powyższa zasada będzie traktowana kategorycznie! Organizatorzy nie zwracają kosztów podróży i zakwaterowania.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas XXVII Piastowskiej Biesiady Poetyckiej, która odbędzie się **26 września 2020 r. (sobota) w godz. 10.00-18.00.** (z przerwą na obiad). Orga-

nizatorzy zapraszają wszystkich uczestników konkursu do udziału w Biesiadzie, co przyczyni się do integracji środowiska poetyckiego, a udział laureatów uważają za niezbędny. W programie m.in.: spotkania autorskie jurorów, znakomita oprawa muzyczna oraz Turniej Jednego Wiersza z nagrodami i dyplomami. Termin Biesiady może zostać zmieniony ze względów epidemicznych.

### Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” 2020

1. Organizatorem Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” zwanej dalej „Konkurem” jest Centrum Sztuki Mościce – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego, zwane dalej „Organizatorem” oraz Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie.
2. Prace konkursowe oceni powołane przez Organizatora Jury Konkursu Poetyckiego w składzie: **Józef Baran** – poeta, prozaik, przewodniczący Jury, **Jadwiga Malina** – poetka, animatorka kultury, **Beata Paluch** – aktorka, **Adam Ziemianin** – poeta, prozaik.
3. Konkurs ma charakter ogólnopolski. Mogą brać w nim udział zarówno poeci polscy z kraju, jak i z zagranicy. W Konkursie mogą brać udział tylko osoby pełnoletnie. Tematyka utworów powinna nawiązywać do idei Konkursu. Forma utworów jest dowolna.
4. Warunkiem udziału w Konkursie Poetyckim jest nadesłanie na adres Organizatora, w postaci pięciu egzemplarzy wydruków, zestawu **trzech do pięciu utworów poetyckich**. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Pod pojęciem „publikacji” rozumie się wydawnictwa zwarte (wydane drukiem książki, czasopisma oraz antologie wierszy).
5. Prace konkursowe powinny być przesłane w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych w formacie A4 **opatrzonych godłem słownym**. Przez „godło słowne” rozumie się jednorazowy pseudonim, który umożliwia zachowanie anonimowości i nie daje możliwości zidentyfikowania autora kryjącego się za nim. Rękopisy nie będą brane pod uwagę.
6. Uczestnik Konkursu Poetyckiego może przesłać **tylko jeden zestaw wierszy**. Przesłanie więcej niż jednego zestawu wierszy podpisanych różnymi godłami dyskwalifikuje autora z udziału w Konkursie.
7. Prace konkursowe powinny być przesłane **do 26 czerwca 2020 r.** (decyduje data stempla pocztowego) na adres: **Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów** z dopiskiem: **Nagroda Poetycka „Źródło”**.
8. Prawidłowo przygotowane zgłoszenie do konkursu powinno zawierać:
  - a) prace konkursowe jak opisano w pkt 4-8;
  - b) **odręcznie** podpisane **Oświadczenie** o akceptacji Regulaminu Konkursu Poetyckiego oraz zgody na wykorzystanie prac konkursowych i wizerunku;
  - c) podpisaną odręcznie informację o przetwarzaniu danych, zgodnie z RODO;
  - d) wypełniony i podpisany **odręcznie** formularz z danymi osobowymi;
  - e) potwierdzenie dokonania opłaty akredytacyjnej.
9. Uczestnik Konkursu Poetyckiego zobowiązany jest do wniesienia opłaty akredytacyjnej w wysokości **20 zł**. Opłatę akredytacyjną należy wpłacić **do 26 czerwca 2020 r.** na ra-

chunek Organizatora: Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów, Santander Bank Polska S.A. 41 1500 1748 1217 4005 4325 0000 z tytułem wpłaty: „Konkurs „Źródło”+ imię i nazwisko Uczestnika”. Przelewy zagraniczne: Santander Bank Polska S.A, kod SWIFT:WBKPPLPP, nr konta: PL41 1500 1748 1217 4005 4325 0000

10. Do oceny przez Jury Konkursu zostaną dopuszczone tylko te prace, które spełniają wymogi formalne.
11. Decyzja Jury Konkursu Poetyckiego jest ostateczna i nie przysługuje od niej odwołanie.
12. Dane osobowe uczestników Konkursu Poetyckiego będą wykorzystywane przez Organizatora zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 10 maja 2018 r. (tekst jednolity; Dz. U. z 2018 r., poz. 1000) wyłącznie na potrzeby Konkursu.
13. Laureaci Konkursu Poetyckiego zostaną uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami pieniężnymi o łącznej puli 12 tys. złotych: I nagroda – 3 500 zł, II nagroda – 2 500 zł, III nagroda – 1 500 zł, 5 wyróżnień po 700 zł, Nagroda Specjalna za utwór związany z regionem Małopolski. Dodatkowo zostanie przyznanych 10 wyróżnień honorowych, nagrodzonych drukiem w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym.
14. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród. Uczestnik konkursu może otrzymać tylko jedną nagrodę pieniężną.
15. Nagrodzone prace oraz inne zakwalifikowane przez Jury zostaną opublikowane w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym.
16. Wszystkie osoby nagrodzone zostaną powiadomione o werdykcie Jury e-mailowo lub telefonicznie.
17. Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego i ogłoszenie laureatów nastąpi **we wrześniu 2020 roku** podczas uroczystej gali. Informacje szczegółowe dotyczące gali zamieszczone zostaną na stronie Organizatora: [www.csm.tarnow.pl](http://www.csm.tarnow.pl).
18. Laureaci zaproszeni są do osobistego odbioru pamiątkowych dyplomów podczas gali finałowej Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”. Nagrody finansowe zostaną wpłacone na wskazane przez laureatów konto bankowe lub przesłane przekazem pocztowym.
19. Podczas uroczystości ogłoszenia laureatów Konkursu zostanie sporządzona dokumentacja fotograficzna i filmowa utrwalająca wizerunki uczestników ww. gali. Organizator zastrzega sobie prawo do publicznego jej wykorzystywania, utrwalania i powielania, wykorzystywania w celach promocyjnych i reklamowych, zamieszczania w prasie, mediach, Internecie oraz innych formach utrwalenia nadających się do rozpowszechniania, podając dane autora, bez ograniczeń czasowych i ilościowych.
20. Organizator zastrzega sobie prawo zmiany Regulaminu. W sprawach spornych wynikających z interpretacji niniejszego Regulaminu lub w nim nieujętych, decyzję podejmuje Organizator w porozumieniu z Jury Konkursu Poetyckiego.
21. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów ani opłaty akredytacyjnej. Informacji na temat Konkursu Poetyckiego udziela Biuro Organizacyjne: Anna Sadowska, tel. 14 633 46 11, e-mail:

Andrzej Walter

# Krajobrazy znad wierszy, których nikt nie czyta

Siłą współczesnej poezji jest: lapidarność, uproszczenie, komunikatywność oraz metaforyczna wizja. Jest nią też głębia ducha autora oraz moc intelektualnej przygody, którą poezja ta oferuje.

Te nasze słowne misteria muszą się jednak odbywać w sposób przejrzysty i świeży, muszą być jakąś wykładnią, czy choćby odzwierciedleniem: zarówno języka, którym się dziś porozumiewamy, ale i wszystkich kodów kulturowych krążących po naszej zabłąkanej świadomości. Wtedy poeta przerywa ciszę, a dziś chyba głównie do tego został powołany.

Poezja powinna być też wedle poszukiwań wyznaczonych Różewiczem – konkretna i zrozumiała, a zarazem i prawie jednocześnie, szukająca swoich własnych metafor, swojego indywidualnego piękna i wreszcie intymnego, prywatnego języka, czy też kumulacji treści w subtelnej przestrzeni dialogu pomiędzy autorem i odbiorcą. Jest to dziś trudniejsze niż przypuszczamy.

Może trzeba zacerpnąć aż u Herberta, który wyznaczył poecie zadanie ciągłego poszukiwania źródeł, płynięcia pod prąd, w odróżnieniu od rozrastających się mas płynących z prądem. Jak powiedział Herbert: z prądem, płyną tylko śmieci...

W dobie wyparcia społecznej funkcji i jakiegokolwiek wręcz znaczenia czy rangi poezji poeta musi uwolnić od chęci bycia zrozumiałym, a odbiorca musi chcieć, na przekór zdrowemu rozsądkowi, choćby usiłować zrozumieć poezję. Wektory te unoszą się dziś gdzieś w nieznanych przestrzeniach i mijają się drastycznie, a jedyne słuszne kierunki rozmywają w chaosie tego świata. Poeta zaczyna dryfować po krajobrazie, a krajobraz to coraz bardziej naznaczony ciszą, coraz silniej jałowy, zagubiony, wymarły.

Krajobraz brzemienny w sygnały, w krzyk, a czasem w zbyt wiele ciszy w ciszy. Brzemienność ta jest też wielobarwna, peryferyjna i zanurzona w symbole, skrót i labirynty znaczeń, pytań oraz braki odpowiedzi.

Nie będę ukrywał, że docieram powoli do fascynującej poezji publikowanej niezwykle rzadko przez warszawskiego Autora, wykładając i nauczyciela akademickiego, krytyka literackiego, słowem fachowca z najwyższej półki Andrzeja Wołoszewicza. Jego tom „Krajobraz spod zatrzymanych słońc” wydany na sam koniec roku 2019 zadziwia i wciąga. Jest wyjątkowy, unikalny, przerasta swym poziomem te setki spłodzonych nie wiadomo po co tomów, których „nikt nie czyta”.

Bardzo na ten tom czekałem, wręcz oczekiwałem go na owym horyzoncie brzemienności. To bowiem tom rzadki, wypowiedziany jakby mimochodem, wypowiedziany jako potężny ładunek emocji wobec sztuki, jako jednocześnie anty-akademicka forma ogłoszenia świata, a ja wam jednak o kilku sprawach chciałem opowiedzieć po swojemu, bez naukowego czy terminologicznego wypaczenia i ten tom właśnie wyraża, tę wręcz ogromną wolność głoszenia poezji, która jest w nim jakże głęboko odczuwalna. Donośny głos poety jest spokojny, wyważony, jakby zrezygnowany i stonowany, jakby głęboko osadzony w duchu czasów, jest też: bezkompromisowy, naturalny i bardzo intymny, ale też wybrzmiewają tu echa swistego cynizmu, czy może delikatnego sarkazmu wobec zastanej rzeczywistości... rzeczywistości negatywnej, rzeczywistości ponowocześnie znów (choć inaczej) dekadentkiej, rzeczywistości przejmującej, acz przecież jakże swojskiej.



Andrzej Wołoszewicz

Tu

*tu gdzie nawet krajobrazy  
brzemienne są w ludzkie gadanie  
i w kapliczkach przy drogach*

*a z drugiej strony tu  
gdzie bez mrugnienia okiem  
stawia się skutek przed przyczyną*

*skarżąc się zawsze na innych  
miast do lustra najpięriw  
żeby tę belkę zobaczyć*

*tu gdzie kapliczki przydrożne  
brzemienne na przemian  
w ból i nadzieję*

*tu mój dom i moje radości  
płocze jak kurz na meblach  
acz – jak i on – wracające stale*

Kiedy czyta się Wołoszewicza, czyta się życie, odczytuje się kim jest dziś poeta, czym jest dziś poezja, oj nie, przecież nie tylko, Wołoszewicz dociera przecież dużo dalej – rozpoznaje, tak naprawdę – czym jest dziś: wrażliwość, subtelność, delikatność, prawda i znaczenie słów, czym jest poza i pozerstwo, czym jest właściwie cała ludzkość i współczesne człowieczeństwo w niej zawarte (ile dziś człowieka w człowieku), czym jest bycie sobą i dla siebie i poprzez siebie, aż wreszcie Wołoszewicz zadaje mnóstwo arcyważnych pytań o nasz wymiar w obliczu pewnych krajobrazów, jak napisałem na początku to krajobrazy, które odnajdziemy podążając do źródeł, (pod prąd) i mijając po drodze sterty płynących z prądem śmieci... Co zrobić, aby samemu śmieciem się nie stać i nie zostać porwanym z prądem?

Z takiej oto perspektywy, tylko poezja może nas ocalić, choć diagnoza Andrzeja Wołoszewicza jest nader drastyczna:

## ***Dlaczego poeci nie są realistami***

*Poeci nie mogą być realistami  
gdyby byli nie pisaliby tych swoich wierszy  
których nikt nie czyta chyba że  
kilkoro przyjaciół i ewentualnie  
jakiś złośliwy krytyk dla zaspokojenia  
rząd swojej nienasyconej żółci  
oraz jurorzy konkursów ale oni  
to co innego im za to płacą*

*Poeci nie mogą być realistami  
bo dziewczyn już nie podrywa się  
na wiersze co najwyżej na smsy do czego  
nie potrzebna jest znajomość gramatyki  
a poza tym one wiedzą że z wierszy nie ma  
chleba a taki poeta to może nawet  
i przewinąć dziecka nie potrafi bo jakoś  
nie spotkały wielkiej poezji na ten temat*

*Poeci więc nie mogą być realistami  
i uchowaj nas Panie Boże aby kiedykolwiek  
nimi się stali*

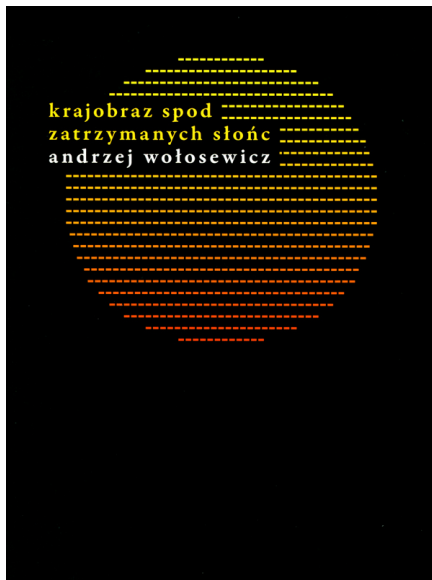
Smutny i zarazem też nie jest tak do końca smutny to wiersz. Smutny, gdyż poeta, świadom czym jest poezja, że przecież jest sztuką najwyższą, wyrafinowaną i najgłębszą, że jest ponad tym wszystkim co nas

(Dokończenie na stronie 4)

# Krajobrazy znad wierszy, których nikt nie czyta

(Dokończenie ze strony 3)

spotyka, że unosi się nad wodami, a jednocześnie, że nikt, albo prawie nikt już dziś nie traktuje tego serio, że poeci spłonęli (zdaje się) w krematorium słownego holokaustu serwowanego nam przez brutalną, butną i coraz bardziej się panoszącą sprymityzowaną kulturę obrazkową. Z drugiej strony przecież tak ma być, taka jest kolej rzeczy, tak to się toczy, tak się świat zmienia i nie będzie inaczej – nasz czas jest czasem tylko naszym, naszym tu i teraz, takim jakie jest i w nim szukajmy poezji i pozbadźmy się roszczeń: misji dziejowej, nie zbawimy świata, nie uratujemy ludzkości, nie będziemy już wieszczami, rewolucjonistami, wizjonerami. Mamy chyba tylko szansę na intymny dialog z wyselekcjonowanym i najtrudniejszym (bo krytycznym) czytelnikiem. Mamy szansę w te obrazki wetknąć ziarno czy zarzewie myśli, niepokojącego sygnału, impulsu do pęknięcia pewnej obcej nam całości tworzonej przez ten szalony dziś i niezrozumiały dla nas świat. I dlatego być może poeta pyta nas (szydlerczo, czy też trochę też cynicznie) – dlaczego poeci... dlaczego nie są, ale i nie chcą być – realistami (bo dziś realista to standard, wręcz wymagany obywatel obywatelskiej demokracji – ideału pospółstwa).



Wiele jest tu wierszy świetnych. W zasadzie każdy nadaje się na odrębny komentarz. Każdy wiersz z tomu „Krajobraz spod zatrzymanych słońc” to punkt wyjścia do myśli, do dyskusji, do rozważań. Są wiersze bardziej liryczne, czułe, obnażające wrażliwość poety, a przeplatają się one z wierszami nasączonymi buntem, przerywaniem ciszy, prowokacją. Właściwa proporcja pomiędzy tymi stanami daje nam iście męską poezję, poezję,

którą świetnie się czyta i do której z przyjemnością się powraca. Wiersz „Wieczór z Sarah Vaughan” czytałem już ze dwadzieścia razy i wciąż, kiedy go kończę przechodzi mnie jakiś dreszcz wrażliwości, coś, jakby gęsia skórka właściwa uniesieniom muzycznych doznań, reakcja na piękno, stan rzadki i niespotykany. Kojący. I dlatego do niego wracam i go wciąż od nowa czytam. Takich wierszy chyba dziś potrzebujemy, aby żyć. Żyć i wierzyć. W co? Być może w miłość... w (nie) realizm, w nicosić i nicości wszystkie donośne zaprzeczenia.

## Andrzej Walter

Andrzej Wołosewicz, „Krajobraz spod zatrzymanych słońc”. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 64.



## Ryszard Wasilewski

### notatki z odosobnienia

1.  
oglądam przesuwające się obrazy  
słucham komunikatów  
ostrzeżeń  
pogrózek  
i pilnie wypaczonych tajemnic

być może któreś  
z genetycznych manipulacji  
wymknęły się spod kontroli

a ja w swoim bunkrze nie mogę  
wspiąć się  
poczuć  
wchłonąć

przepląnąć wplaw nagi  
rzekę która przecina skały  
podglądać ptaki budujące gniazda  
i rozśpiewać się z nimi  
w moim lesie ucieczek  
z rozedrganych miast  
w których teraz –  
jeśli powitanie  
to ledwie płochliwe  
skinienie głowy z bezpiecznej odległości  
jeśli pocałunek  
to tylko przez maskę  
spryskaną odpowiednim płynem

2.  
nie mogę  
dokądkolwiek chciałbym –  
na przykład na wieczór z poetą  
który patrzy wprost w oczy

bo chciałby wiedzieć  
czy wciąż go rozumiem

na salę rozbrzmiewającą  
Vivaldim lub Griegiem –  
bo kiedy słucham ze sprawnych głośników  
to nie współgram z nimi

rozczulałam się nad sobą  
nim usłyszę  
zobaczę w obrazach  
których nie mogę zatrzymać  
jak wielu ma pecha  
bo trafili tam gdzie jeden respirator  
na czterdziestu  
i ledwie zdążą pomyśleć  
czy będą przyjęci  
w jakimś innym świecie

a jeśli z ogniem wygasną pragnienia  
co wtedy z prochem  
rozprasza się w wieczność

3.  
że to właśnie teraz  
ten jałowy bieg  
ze snem na powiekach  
kiedy wiosnie rosą skrzydła  
i nasze ptaki znowu powróciły

jeśli się wymknę to tylko dlatego  
żeby garściami sypać ziarna  
i wracam  
z ukradkowym spojrzeniem  
pełnym niepewności

z niejasną nadzieją  
że rozmowy zgęstnieją na ulicach  
i poumawiany w różnych miejscach  
dotrzymam słowa

wyczuję puls  
w słojach moich sosen  
które przede mną nie uciekną

chciałbym już teraz  
słyszeć jak toczy się dzień –  
toczy z łoskotem i polem  
rozpycha się we mnie  
podaje jabłko  
od tamtej kobiety

więc wciąż podsyłam  
tłącą się cierpliwość

4.  
kiedy z odrętwień się wybudzę  
a ciepły wiatr rozszarpie chmury  
to co dotychczas było krzykiem  
zostanie szeptem  
usta w usta

ciszę wypełnią liczne kroki  
minie czas wołań i rozterek  
bo przecież w naszym ciasnym świecie  
nie szukam miejsca  
szukam ludzi

takich – co torbę z zakupami  
co mnie podniosą – gdy upadnę  
którzy z atrapy codzienności  
zrywają maski –  
zwykłych ludzi

## Mniej Więcej (183)



Foto: Zofia Mikuła

Niepospolite  
wiersze!

To jest już szósta książka Marii Borcz, którą recenzuję. Jej talent jest solidnego lotu. I oto pojawił się nowy tomik poetki pt. *dotyk synderesis*.

*Synderesis to wrodzona znajomość zasad moralnych i kierowanie się sumieniem* – celne, przyznacie, to słowo na tytuł tomiku: *dotyk sumienia...* Na plecach okładki czytamy: *Synderesa (prasumienie) jest wrodzoną sprawnością rozumu praktycznego służącą do odróżniania dobra i zła oraz poznania pierwszych zasad moralnego postępowania. Ma ją każdy człowiek, jest ona zawsze prawidłowa i niezniszczalna.*

## Leszek Żuliński

Powyższe wyjaśnienie wiele mówi o Autorce, która – jak widzicie – kładzie akcent na owo „moralne postępowanie”. Rzecz jasna nie jest to coś oczywistego i zwyczajnego – nie każdy człowiek trzyma się tej zasady. Ale Pani Maria chce w to wierzyć.

Moralitety coraz rzadziej krążą w naszych głowach. Codziennosc jest jaka jest. I to jest siła tego zbioru wierszy, które chcą nas nawrócić ku egzystencji wrażliwego istnienia, które cierpli na deficyt dobra i mądrości egzystencjalnej.

Oto – dla przykładu – jeden z takich wierszy: *drży niebo / wzbierają wody / jęczy ziemia / gasną gwiazdy // słońce w konwulsjach / martwi grzebią umarłych / pękają skały / i skrupuły sumień // na Gabbacie / waży się los / szaleństwem obłąkanej / Miłości // ludzka bezsilność roni nadzieję / „Eli, Eli sabachtani” / to Bóg umiera / w człowieku.*

Swoisty lament i ostrzeżenie w tym wierszu! Jeśli Biblia miała nas czegoś nauczyć, to w wieku na wiek słaby jej przekonywania.

Borcz opisuje świat oddalający się od źródeł. Ja – ateista – przyznaję, że tracimy Regułę Istnienia. Gdzie więc będzie granica, której już nie da się przekroczyć i poza którą

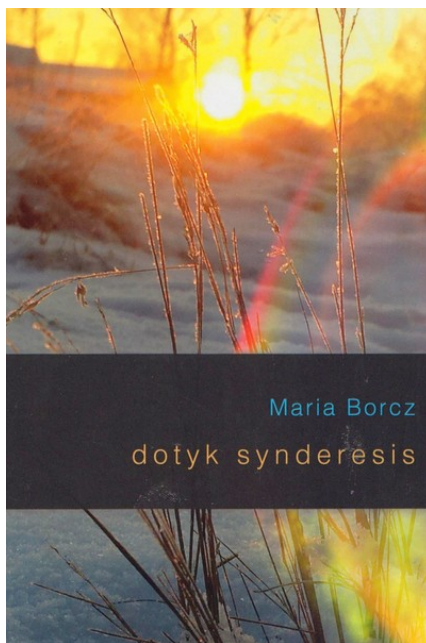
świat stoczy się w dół?

Jeden z wierszy szczególnie mnie poruszył: *smosiejkami konsumpcji / zarosła droga do Ciebie // błądzę w gęstwinie / wybujałych kaprysów // na przełaj poprzez / kłody i uschłe bodiaki // w próżni duchowych gęstwy / potykam się upadam // nie mam siły przeciążyć / własnej słabości // wybrnąć / z cierniego labiryntu.*

Czy ten labirynt rzeczywiście jest? No, wystarczy, że on coraz częściej dudni nam w głowach. Raju już nie ma – jest mitrega egzystencji. Świat dorobił się pokoleniami nowych wartości. Problem w tym, że ich dobro zarasta coraz częściej mierzwą „niepotrzebnych ścieżek”, które wiodą nas na manowce. Postęp wszystkiego prowadzi zbyt często w ślepe zaułki, co pojmujemy po czasie.

Bardzo mądrym wierszem (jak zresztą większość) jest wiersz pt. *mój wehikuł*. Oto on: *podąża ku przeznaczeniu / drogą bez postojów // wierci sumienie / rzeźbi charakter // leczy goi rany / kruszy i łamie zęby // skraca chwilę szczęścia / rozciąga cierpienia // zadrewnia pytaniem / jak długo będę cię znosić / zbliżasz się do końca / już widać światło // jestem tylko twoim przewoźnikiem / wszystkim co posiadasz.*

W tego typu dywagacjach rzeczywiście Autorka dociera do konstatacji rzadko spotykanych. Maria schodzi do sedna, ale nie tyle z grubsza nam znanego, lecz sięgającego „kamienia węgielnego” i istoty sensów, które są – niestety – na uboczu, na dnie naszych fundamentów. Musielibyśmy zrzucić z siebie codzienność, aby dotknąć tego, co życie zasypało nas drobiazgami i pogonią za dniem banalnym.



Tomik zamyka wiersz pt. *synderesis: jak kamień, / który odrzucił budujący, / sta(o) się głowicą węgla // uskrzydła / jest mową serca / myślą i wzrokiem duszy // po śmierci nas sądzi / potępia lub budzi / do życia na wieki.*

No, jakaś w tym pociecha... A główny sens w tym, że Autorka w gruncie rzeczy umieściła tu wiersze wnikliwie rozważające fundamenty istoty naszego „stapania po

Ziemi”. Zauważcie: szalejąca serpentyna wierszowania (czego rzecz jasna nie ignoruję) rzadko schodzi do źródła najważniejszego, czyli do tego skąd i po co wypływamy.

Na zakończenie zacytuję jeszcze jeden wiersz pt. *myśli: przemierzają przestrzeń / nieokiełznaną wolnością // są matką czynów / kreują rzeczywistość / po skalnej grani / rozsiewają barwne poglądy // ulotne błakają się po manowcach // potrafią stłumić bicie serca / spowodować zawał // pomiędzy tym kim jestem / a kim powinnam być.*

Mario!, bądź tym kim jesteś! – Twoja nie-szablonowa mądrość i niepospolite wierszowanie to dar prawdziwy!

Maria Borcz, *dotyk synderesis*. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2019, s. 52.

## Maria Borcz

## myśli

przemierzają przestrzeń  
nieokiełznaną wolnością

są matką czynów  
kreują rzeczywistość

po skalnej grani  
rozsiewają barwne poglądy

ulotne błakają się  
po manowcach

potrafią stłumić bicie serca  
spowodować zawał

pomiędzy tym kim jestem  
a kim powinnam być

## arka

przed nią rozstały się wody Jordanu  
kruszyły mury Jerycha  
i zatwardzenie serca

skrywa Prawo  
wryte w kamieniach  
zapisane w zwojach pisma

dzisiaj świat poszukuje  
tylko artefaktu  
zbędnego do wędrówek

w wiersze

## lubisz czułe słówka

romantyczne spotkania  
płomienne uczucia  
upojne noce  
śpiew słowika w gaju

posiadasz kołczan  
w nim strzały Amora  
całe życie połujesz na miłość  
lecz nie masz czasu kochać

# Tadeusz Zawadowski

## gołębie

wyglądam moim wierszom skrzydła  
i wysyłam je  
do przyjaciół na wypadek niespodziewanej  
wizyty przed świtem. boję się że ktoś zechce  
pozbawić je wolności i zamknąć do klatki  
z której nie można podziwiać nieba.  
a one – jak ja – potrzebują powietrza i wiatru  
który je poniesie do serc. póki co  
przyglądam się lotom innych ptaków  
kreślącym pośród chmur

znaki zapytania...

## niebawem przyjdą rakarze

boję się że niebawem przed domem pojawią  
się rakarze  
i nałożą moim wierszom kagańce aby  
przestały kasać.  
one jednak przyzwyczajone są do wolności.  
nie potrafią łąsić się do nóg. mogą godzinami  
patrzeć ludziom w oczy ale nie będą ich lizać  
po rękach.  
zbyt wielu się to nie podoba. wołają psy  
pokojowe  
uległy i o miękkiej sierści. wytresowane tak  
że gotowe szczekać tylko na zawołanie. moje  
wiersze

nie chcą umierać w niewoli.

## raport z czasów zarazy

znowu radiowozy na ulicach i zakazy  
wychodzenia  
z domów. tylko do pracy sklepu i apteki.  
zakupy najlepiej raz w tygodniu.  
obowiązkowa odległość dwóch metrów.  
- to efekt postępującej zarazy. później  
stan epidemii może być zastąpiony innym.  
w razie potrzeby  
rygory mogą zostać zaostrzone i przedłużone  
na czas nieograniczony. jedna zaraza  
zastąpiona  
przez drugą.

## budowanie barykady

wynoszę na ulicę książki herberta i miłosza  
i buduję  
z nich barykadę. dokładam do nich swoje  
ostatnie  
wiersze z nadzieją że poezja potrafi ocalać.  
nie wiem  
jednak na ile jest w stanie wytrzymać nawałę

hipokryzji  
i ksenofobii oraz dzielenia na wrogie armie  
swoich i gorszych. czytam ludziom *pana*  
*cogito*  
ale oni zatykają uszy. bawią się jak dzieci  
rzuconymi  
na bruk srebrnikami. podnoszę wzrok. na  
barykadzie  
łopoczą jak sztandar słowa z wiersza miłosza  
*nie bądź bezpieczny.*

poeta pamięta.

## raport z czasów zarazy II

puste ulice. czasem ktoś przemknie  
ukradkiem  
rozglądając się czy nie ma patrolu  
policyjnego  
mimo że nie minęła godzina 22.00. powoli  
ludzie przyzwyczajają się do nowej  
rzeczywistości.  
przygotowują się na gorsze. na kolejne stany  
zagrożenia.  
ćwiczyli to już przed laty. dzisiaj  
przynajmniej nie trzeba  
powielaczy. zastąpiły je komputery  
i drukarki.  
trzeba jednak robić kopie zapasowe i dobrze  
je ukryć.  
słuchają uważnie komunikatów  
rozprowadzanych  
pocztą pantoflową o kolejnych zaostrzeniach  
przepisów  
i ofiarach. chowanych bez pożegnania  
z rodziną.  
na wszelki wypadek trzymam w kieszeni  
tomik  
z najnowszymi wierszami  
żeby nie pomylili nazwiska.

## raport z czasów zarazy III

siedzę samotnie w domu. z ulicy dobiega  
tupot butów  
patrolujących ulicę i głos radiowozów  
ogłaszających  
zakaz zgromadzeń oraz wychodzenia na  
ulicę. jeszcze  
nie ma stanu wyjątkowego. to dopiero  
przymiarki. na wszelki wypadek zrobiłem  
zapasy.  
kilka słoików ogórków konserwowych  
i butelek  
z trudem zdobytego spirytusu. książki  
podzieliłem na dwie grupy. te z szymborską  
i herbertem  
stoją z tyłu żeby nie rzucały się w oczy gdy  
przyjdzie  
mierzyć się z zarazą.

## wiara

pragnę wierzyć że ci którzy bawią się  
ludzkim życiem  
jak małe dzieci wygrzebanym z ziemi

pociskiem  
kiedyś staną przed sądem nie tylko boskim.  
obawiam się jednak że wcześniej trybunały  
mnie mogą uznać winnym.  
– niezbadane są tylko wyroki boskie  
ludzkie są zbyt przewidywalne  
ufam tym pierwszym. czekam.  
na biurku stygnie kawa i niedokończony  
wiersz.  
nade mną Chrystus po raz kolejny  
umiera za miliony.

# Irena Tetlak

## żelowe krajobrazy

byłam w podróży  
daleko we śnie  
krajobrazy przyciągają  
mocą ciekawości  
wciągając niebezpiecznie  
w głąb objawienia  
grzęzłam bardziej  
staczałam się jak w muł  
lecz nie dół był problemem  
a galaretowata powierzchnia  
jedyne sprężystość  
cienkiej powłoki  
bujając jakby na huśtawce  
na boki  
wywoływała bezwładny taniec  
dopiero niezależna pomocna siła  
wprowadziła spokój  
samokontrolę nad ciałem  
krajobraz ze snów zachwycał  
znów realnym urokiem  
stała na własne nogi  
nim zadzwonił telefon

## kolejne ostatki

kiedyś biały śnieg  
przykrywał smutki  
przegarniał resztki okrucichów  
zeschniętego dnia  
porzuconego na progu  
nowego  
dzisiaj nic nie trwa  
dłużej niż kolorowe konfetti  
gdy spadnie w szczelinę  
zapomnienia

## deszcz

dzisiaj słyhać świerszcze  
dzwoni w uszach  
a może to tylko deszczem  
świat się okrywa  
wrywa słowa z kontekstu  
dzieli na sylaby  
jak krople o parapet  
spływa by było wyraźniej  
miastu przejrzyć się w ulicach

zajrzeć w otwarte bramy  
zabłysnąć w licach karoserii  
w świetle reflektorów

## niech się pani nie martwi

tylko wiersz jest dowodem  
na spotkanie anioła  
wyobraźni by zabrakło  
ale anioł zdoła  
zaskoczyć  
każdego sceptyka  
gdy ciśnienie spada  
jawa się wymyka  
(antrakt dzięki bogu)  
resztką sił witalnych  
do barku podbiegasz  
prawie krzyczysz – kawa  
ale nie masz drobnych  
(karty nie przyjmują)  
i anioł się zjawia  
dorzuca piątaka  
bierzesz łyk espresso  
rozglądasz się wkoło  
by mu podziękować  
nie widać darczyńcy  
myślisz obudzony... ale draka

## może za wcześnie na patriotyzm

wczoraj były walentynki  
dzisiaj dzień singla  
jest za pięć dwunasta  
w południe – środek dnia  
a ja kocham nadal mój kraj  
tylko nie chcę w nim  
żyć w związku  
ani sąsiadować  
z wrogimi mi ludźmi  
głupimi jak but  
(butów bardziej mi szkoda)  
bo gdy miłości w nich brak  
żadna we mnie zgoda  
na pogardę z jaką depczą  
moje wartości  
przez zwykłą zajadłość  
i parlamentarne złości

## spotkanie po latach

gdy spotykasz swą młodość  
czujesz niezwykłą radość  
łapiesz głęboki oddech  
i biegniesz przed siebie  
stajesz się znów dziewczyną  
chłopcem pełnym marzeń  
nie jesteś tylko wspomnieniem  
zdobywasz nową opowieścią  
śmiało kolejną dekadę życia



# Michał Bukowski

## nie czas na beczynność

*neoliberalatom i im podobnym,  
co tak ludziom życzliwi*

### Proponuję:

Akropol sprywatyzować  
i za każdy stopień w przeszłość  
pobierać opłatę.  
Niech chamy wiedzą, że na tę historię  
ktoś kiedyś pracował.

### Proponuję:

Delfy ogrodzić  
i wybudować tam ośrodek all inclusive.  
Dość tych wycieczek  
i swobodnego sikania pod drzewem.

### Proponuję:

Emerytury emerytom odebrać  
i w to miejsce przyznać  
progresywny zasiłek pogrzebowy  
Kto szybciej umrze, ten więcej dostanie.  
Nie czas na beczynność  
i kawę co rano.

## bar „nad urwiskiem”

Groteska z Tragedią  
przy stoliku u wejścia  
mocują się na łokcie  
która ważniejsza  
której więcej

w dziurawej bluzie  
na krześle pod ścianą  
rozparła się  
Głupota

dopija piwo  
(to dobrze robi  
na kaca...)  
raczej nie mówi  
czasem splunie

Nienawiść za barem  
przeciera szkła  
miesza koktajle  
przesuwa dni

pod stolikiem w rogu  
niezauważona  
na ziemi  
leży jarmułka  
od dawna

okna nie domykają się  
– kłamkę ktoś urwał –  
dochodzi przez nie  
szum tranzytu  
autostradą  
którą zbudowała Unia

„i skąd te skurwysyni

mają pieniądze na samochody...”  
mówi Głupota  
pociągając kolejny łyk

## ja świstak

ja  
świstak  
wciąż staję słupka  
i wypatruję

oczy słabnące  
kręgosłup boli  
cóż, ja staję słupka  
i wypatruję

mówią, że będzie  
mówią, że trzeba  
że oczywiście i że na pewno  
więc staję słupka  
i wypatruję

każą wybierać  
więc wrzucam kartki  
skreślam zakreślam  
i wypatruję

mój dom wśród kamieni  
śmieci po szczyty  
las coraz rzadszy  
a oni nic

nade mną orzeł  
a ja

wciąż staję słupka  
i wypatruję

## też

uśmiechnięty  
miły młody człowiek mówi  
do mnie językiem  
nienawiści

tak,  
*kochaj bliźniego* i tak dalej  
zna  
to zdanie

z obowiązkowych lekcji  
religii

wiele lat temu jego dziadkowie  
budowali z ludzką twarzą  
socjalizm

też

nie wyszło

## kreślimy

falom na przekór  
wciąż i wciąż kreślimy  
nasze słowa  
na piasku

# Nowe obrazy mitów słowiańskich

Związki języków zadecydowały o wykształceniu się Słowiańszczyzny. Na jej obszarze rozwinęły się podobne wierzenia, które różniły się od wierzeń (mitów) germańskich czy normandzkich. Niedawno wyszła drukiem oryginalna książka, zbiór poetycki **Izabeli Zubko** „Wierszariusz słowiański”, która w całości jest poświęcona bóstwom z obszaru zakreślonego tytułem nowego tomiku, a obejmującego terytorium Ukrainy – na wschodzie i Pomorza – na północy. Wielkość bóstw tutaj występujących zadziwia każdego współczesnego człowieka.

Wśród wielu bóstw istniała gradacja stosowna do ich rangi i roli w oddziaływaniu na otoczenie i ludzi. W zależności od ich znaczenia znakomity badacz starożytnej Polski, Aleksander Gieysztor, wyszczególnia bóstwa naczelne, bóstwa słoneczne i ogniowe, duchy i demony. Jest to podział umowny. Inaczej dzieli bóstwa słowiańskie Andrzej Zaniewski – autor wstępu do wspomnianego zbioru poetyckiego. Wylicza spośród nich takie: Bogowie i Boginki, zjawy, widma, duchy, duszki, demony i demonki, krasnale i stworzki. Niezależnie od różnic podziału obaj znawcy zagadnienia pewnie spostrzegli i ujęli to w nazwach, że bóstwa słowiańskie były nie tak okrutne i brutalne jak na przykład normandzkie i germańskie. Ich delikatność i wczuwanie się w położenie człowieka wyraża się subtelnością ujmowania obrazów, co widać u Izabeli Zubko, która nie przedstawia raczej historii bohaterów wierzeń, losów i dziejów, a bardzo krótko (lecz niepobieżnie) niektóre ich atrybuty i przymioty.

Wśród bóstw, które Aleksander Gieysztor wymienia, najważniejszym jest bóg niebios i piorunów Perun. Jest twardy, nieugięty, nigdy nie przegrywa, bo w walce posługuje się piorunami. Trochę niżej stoją bogowie podrzędniejsi: Świętowit, Rujewit, Jurowit-Juryło. Pochodzili oni, jak w wielu innych przypadkach, z różnych stron Słowiańszczyzny: od Dniestru po Łabę i od Pomorza po Śląsk. Ci bogowie byli bardziej stateczni i dobrotliwi, a Świętowit uchodził nawet za „świętego”. Bóstwa słoneczne i demoniczne miały więcej upostaciowień, a wśród nich takie jak: Swaróg, Swaróżyć, Radogost, Dalibóg. Przede wszystkim byli oni odpowiedzialni za oddziaływanie słońca i nastrojów optymizmu. Duże zróżnicowanie występowało wśród duchów, z których szczególnie zwracają uwagę dusze zmarłych i zmary, duchy wodne, duchy leśne i zwierzęce, duchy powietrza, duchy domu, zagrody i roli. Izabela Zubko w swojej książce przedstawiła przede wszystkim różnego rodzaju duchy.

Autorka „Wierszariusza słowiańskiego” nie wprowadza zasadniczego podziału wśród bóstw, bogowie występują obok duchów, duchy obok demonów, lecz za to widoczne

jest zróżnicowanie motywów utworów, a co za tym idzie – ich pewna nieprzystojność co nie pozwala wznosić się, ani opadać napięciu.

Sytuacje w lirykach przeważnie rozgrywają się na poziomie opisu, który zamyka często wieloznaczna puenta. Drugi poziom sytuacji wyznacza „ja” liryczne. Ten ostatni jest ledwo zauważalny, ale dzięki niemu ujawnia się poetyckość i delikatność wiersza. To „ja” jest raczej nieuchwytnie, ale panuje niezauważalnie nad rozwojem wydarzeń. Częściej „ja” odnosi się do bohatera utworu, bowiem ten wypowiada się w pierwszej osobie, choć i wypowiada się w innych formach osobowych, by lepiej i sugestywniej przemówić do czytelnika.

Wrażenie bliskości autorki (podmiotu) do głównej postaci wiersza „Ćmucha”, nakreślającej nazwę bóstwa, oddaje forma „ty”, użyta jakby przez ów podmiot w stosunku do niego:

*Twoją tajemnicę  
nosi kropla w każdej rzece  
nurt potoku  
fala w oceanie*

W rykoszecie odzywa się „ja” liryczne wyrażone w pierwszej osobie, odautorskiej:

*A ja szukam jej  
w zroszonej trawie  
studni gaszącej pragnienie  
tżach tęsknoty*

Bóstwu wyglądającemu z oparów wstających nad bagnem poetka zdaje się zawieść w sprawach, które nie są jej obojętne, i pragnie uwiarygodnić nadchodzącą z jego strony klęskę. Często bóstwo samo określa się, wypowiadając o swoich cechach, właściwościach i przypadkach, używając stylu wypowiedzi autorki, przez co jej wiersze okazują się jednolite i uniwersalne.

Bóstwa są uprzedmiotowieniem nie tylko ich istoty (odpowiedzialności za pewne sprawy), ale i właściwości żywotnej, które wcale nie różnią się od ludzkich, sprowadzają nieszczęście, przeszkadzają, niszczą (często zaskubienie, ale nie tylko), karzą, pomagają, opiekują się, towarzyszą.

Zgodnie ze stylizacją Izabeli Zubko sceny z życia istot pozaziemskich rozgrywają się w tle pięknej, uroczej, niczym nieskalanej natury: nieba, powietrza, wód, drzew, trzęsawiska (niezbyt groźnych), trawy, porostów, a jedynie złe bóstwa są osaczone groźnym sąsiedztwem, co Iza też eufeminizuje.

W dużej mierze autorka uwypukliła właściwości bóstw, bo te – jak wiadomo w przypadku każdej mitologii – żyją w świecie ludzkim i odznaczają się często pejoratywnymi cechami. Wykreowała je zgodnie z inklinacjami swojej osobowości twórczej – na istoty kruche, łagodne, spokojne, sprawiedliwe, które istnieją w świecie o podobnych cechach. Przykładem tego sposobu podejścia do rzeczywistości przedstawionej jest wiersz pt. „Graniczniki”, z takim między innymi fragmentem:

*Tam gdzie zaczynają się pola  
w nocnej żegludze oczu*

*szukacie drogi do zaświatów*

*Całujecie ziemię niedawno opuszczoną  
rozwglądając się za błękitem  
którego wciąż nie widzicie  
choć twarze wasze przypominają słońce*

Izabela Zubko obraca się w sferze wierzeń pogańskich, choćby tylko aluzyjnie potrącanych, ale i w nim panuje system wartości obowiązujący w naszej cywilizacji. Nie jest to dziwne, bowiem autorka wyznaje poglądy chrześcijańskie, czemu dała wyraz we wszystkich dotąd wydanych zbiorach poetyckich. Można wręcz powiedzieć, że jest poetką religijną, co jej nie przeszkadza w zdobywaniu laurów w kraju i zagranicą. Wszyscy zwracają uwagę na delikatność w słowie jej stylu, słowiańską wrażliwość, kondensację obrazów i szerokie zmetaforyzowanie. Każdy jej wiersz to jak perełka skapująca z powieki na ziemię po to, żeby spadłszy rozbrzmieć w piasku pełnym blaskiem srebra i złota.

**Stanisław Stanik**

Izabela Zubko, *Wierszariusz słowiański*. Wstęp: Andrzej Zaniewski. Ilustracje: Witold Vargas. Wydawca: Rafał Jarnicki, Warszawa 2020, s. 108.

## Wyższość biblioteki nad apteką

Każdy mówi to, co chce. A ja byłem. Chrzelice – to jest wieś, to jest folwark – o jakim słyszano daleko... nawet dalej. Dawniej. Ominęła go zaraza, plaga stonki, czyni społeczne. I książd nigdy nie mówił o parafianach, którzy nie wstawiali się obowiązkowo na sprzątanie kościoła – poganie z takiego, a takiego numeru. Rozumiał, pogoda, roboty w polu ze zgiętym karkiem przy burakach, marchwi, cebuli. Tylko w oddali przemysłowa kolejka z ciekawości pozwałała prostować plecy. Przejazd wyznaczał rytm dnia. Jak Stasiewicz kiedyś pisał w wierszu.

Były urodziny siedemdziesiąte. Poety. Dobrego poety, któremu zazdrozczono wiedzy, chłopskiej gospodarności. A nazwisko jego określało gryzonia – tysiące ich w stodołach, szopach. Choć w Nowym Jorku miliony. To kuzyni z miasta, którzy opuścili Chrzelice jeszcze za Jaksy z Kopanicy. Okrętując się na gapę jak to myszowaci.

Mówiłem urodziny. Goście wiadomo z Nysy, z Łącznika, z Warszawy... Z Warszawy? Pytam grubszego pana, akurat kończył siódmy dewolaj.

– Gdzie Warszawa?



Przegryźł pieczystym, popił złocistym.  
– Chyba koło Piaseczna. Ale głowy nie dam.

Stoły ugięły się od jądła, zasługa żony. Ułożyła jadłospis i miała baczenie na kucharki, kelnerów, męża, by nie zerkał na młode sąsiadki. Mimo siódmego krzyżyka oczy ma zdrowe. Okulary zakłada tylko słoneczne dla podkreślenia męskości.

W centralnym punkcie ogromnej sali na dębowych stołach okrytych lnianym płótnem stanęły: apteka – z niezliczoną ilością butelek w różnych kształtach i wielkości, ze specyfikami wytworu jubilat. A co tam było wymienię w kolejności degustacji: śliwowica z rancza – rarytas. Bimberek tajnego składu, przeszło osiemdziesiąt procent. Pozwoliłem sobie trzy szklaneczki. Niech o mocy zaświadczy fakt; oddając moc w plenerze paliła się trawa. Wiśnióweczka – smak dzieciństwa. Samogon z melasy polecany starym kawalerom – łagodni babowstręt. Morełówka dobra na cerę, bez drożdży. Były i wina. Tu smakowy prym wiodły niewiasty. I nie powiem, by zachowywały wstrzemięźliwość. Mężczyźni dziękowali za klarowane. Smakosze wiedzą, że przy słabym procencie odbija się kwasem.

Biblioteka – mieszcząca się w starej, zdezelowanej walizce. Zdobył ją pewnie praszczur w bitwie pod Austerlitz albo gdzieś indziej w kampanii napoleońskiej. Goniąc za wolnością dla Korony. Nadaremnie... Był w niej zestaw wydawnictw Krakowskiej Konfraterni Poetów, książki Literackiej PKP Jazdy, *Miłość w czasach fejskultury* i *W poszukiwaniu panaceum* Jasia Szczurka. O dziwo przy bibliotece było więcej ludzi niż w aptece. Wzrost czytelnictwa czy presja obecności poetów? A gość z Warszawy nawet kartkował *Miłość*... Choć apteki wcale nie opuszczał.

– To w przeszłości pracownik kilku ambasad. – Poinformowała mnie mała pani z rudym kokiem na głowie, prosząc o łyk bimberku:

– Być w Chrzelicach i ognia nie poczuć.  
– Wy tłumaczyła naukowo.

Kiedy odjeżdżaliśmy, po sali szemrano – skradziono walizkę. Ale w czasie pożegnania i ogólnego rozcierania bagaży często lubią się zawieruszyć. Kto podróżuje nie raz przerabiał to na sobie.

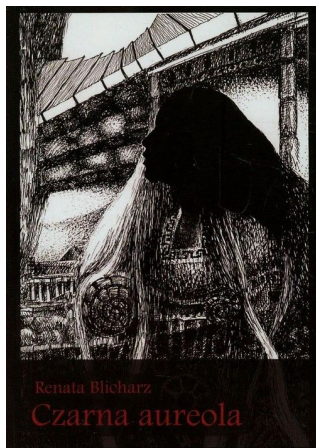
Za dwa tygodnie przejazdem z Opola, wstąpiliśmy do wchodzącego w ósme dziesięciolecie na kawę. Przy kawie ciasto i to nie mało. Bo kobiety lubią się odchudzać dopiero jak talerz pusty. Ruszyliśmy na spacer wzdłuż torów, wydeptaną ścieżką do prowizorycznej stacji „Łąki”. Ku naszemu zdumieniu w kępie rzadkich krzaków, dostrzegliśmy naszą staroświecką walizkę pokrytą kroplami rosy. Sprawdzając dawną zawartość, okazało się, że z *Majstersztyku chleba* zostały brutalnie wydarte stronicy z utworami Goszczyckiego i Stasiewicza. A książki autorstwa Jana Szczurka zniknęły wszystkie.

**Jerzy Stasiewicz**

## W życiu tyle jest cudów

Poezja opolskiej poetki **Renaty Blicharz** ma dwie wyraźne fazy. Na początku opisuje w swoich wierszach pojedyncze wrażenia, uczucia, co pojawia się w zbiorach *Pocztówka z bajki* (1997) i *Kolekcjonerka* (2006). Począwszy od trzeciego zbioru *Czarna aureola* (2009) to uczucie pozostaje, chociaż pojawiają się nowe okoliczności – poetka wykazuje chęć zrozumieć je i zgłębić. Innymi słowy na początku przejawia się Renata Blicharz jak „introwert” zapatrzony do siebie samej, do swoich radości i żalów, zaś w dalszym okresie dochodzi w jej twórczości do szerszego i głębszego ujęcia rzeczywistości.

Z tą fundamentalną zmianą wiąże się i przemiana w charakterze tekstu. Zmienia się nie tylko objętość wiersza, ale także jego wymiar – narasta z rozmachem. Podstawowa zmiana odbija się już w tytułach zbiorów. Pierwszą fazę charakteryzują tytuły *Pocztówka z bajki* i *Kolekcjonerka*, zwłaszcza drugi z obu tytułów podpowiada wiele o podejściu autorki do zjawiskowej rzeczywistości. Dla późniejszych zbiorów są charakterystyczne nazwy jak np. *Czarna aureola* czy *Kołderka z białego marmuru*. Tenże przełom odbija się także w asyście ilustracyjnej – w pierwszym i drugim zbioru odczuwamy jej całkowity brak, natomiast czarno-białe ilustracje Leopolda Kolbiarza w *Czarnej aureoli* współbrzmiają z nową orientacją autorki.



Jest jeszcze jedna różnica między obydwojema okresami rozwoju opolskiej poetki. W pierwszych dwóch zbiorach nie przyznaje się do swoich poprzedników czy wielbicieli, to przekazuje dopiero w *Czarnej aureoli*, gdzie w motto wkłada imię Stanisława Szwarca (nie jest przypadkiem, że tak się stanie w wierszu wstępnym). W czwartym zbioru pojawiają się znów na początku wiersze Józefa Barana oraz Tadeusza Różewicza (tu znowu dwuwiersz Barana w wierszu inauguracyjnym). Więzy z przeszłością pokazują się tu wyraźniejsze, autorka otwarcie zaczyna brać w niej udział.

W *Czarnej aureoli* pojawia się tendencja do obszerniejszego widzenia świata, gdzie ją między innymi ucieleśnia obszerny cykl

*Krzyż z pięcioma śpiewami*, który zamyka cały zbiorek i podkreśla nową tendencję twórczą. Świat jest bardziej przestrzenny, posiada jednak obecność subjektu lirycznego. Cyklem *Krzyż kończy Czarną aureolę*, wierszem *Gdzie jesteś – Kołderkę z białego marmuru*. Jest nader znamienne, że ten kończy pytaniami, w pięciu strofowym wierszu sześciu pytaniami. Trzecia z tych zwrotek brzmi:

*Gdzie mieszkają anioły  
i po nich martwe wspomnienia?  
W życiu tyle jest cudów.  
W życiu jest tyle cierpienia.*

Można sobie zadawać różne pytania, lecz po raz pierwszy sięga Renata Blicharz również po formę wiersza klasycznego, który jest nawet rymowany: *wspomnienia – cierpienia*. Chodzi tu o klasyczny zbudowany rym, ponieważ oba słowa są trzysylabowe. I tym wierszem całkowicie zamyka się czwarty zbiorek autorki.



Twórczość Renaty Blicharz ma co prawda wyżej wymienione części, które się nawzajem przenikają, ale również pozostaje w nich coś, co je przerasta i wspomnianą dwufazowość przekrywa. Jest to kuriozum, iż do przerastania dochodzi dopiero w drugim zbioru, w *Kolekcjonerce*, gdzie poetka w wierszu *Tajemnica* wprowadza godną podziwu, nawet aż czarującą atmosferę:

*Ta dziewczyna  
z każdym witemem  
warkocz smutny swój zaplata  
Jej kochanek  
wraz z księżycem  
w mrokach dnia  
przepada*

Opisana miniatura wychodzi z mitologii ludowej, lecz znaczenie jest o wiele szersze. Tajemniczość i niedomówienia wierszy oznaczają, iż poezja Renaty Blicharz jest wieloznaczna i skomplikowana. W każdym razie zawiera więcej przestrzeni.

**František Všeticka**

**Przekład: Piotr Horzyk**

Krzysztof Mroziewicz

# Opowieści o powieści

## Na marginesie ponownej lektury „Doktora Faustusa” Tomasza Manna

(1)

Motto z Hegla:  
należy pojmować *Niepojęte jako takie*.<sup>1</sup>

### Wybór

Spośród książek kiedyś ważnych wybrałem kilka, żeby zobaczyć, czy nadal robią takie wrażenie jak dawniej i czy dalej są ważne. Oto one, dziesięć ich:

„Don Kichot”. Czytałem z musu w szkole, w skrótach, z francuskiego. Dziś czytam po hiszpańsku, także „Novelas ejemplares” Cervantesa, poznałem nieco świata hiszpańskiego. Najdowcipniejsza księga mądrości, jaką znam.

„Rękopis znaleziony w Saragossie”. Zachwycająca teraz, lecz w przekładzie starszym, całkowicie dowolnym. W nowym przekładzie brakuje Żyda Tułacza – wielka strata.

„Robinson Crusoe” nudziarstwo zachwalane przez Jana Kotta jako dobry wstęp do pozytywizmu socjalistycznego lat 50 PRL.

„Pod wulkanem”. Iredeński polecał jako wielkie dzieło stylistyczne. Trzeba popaść w alkoholizm, żeby wyczuć i zrozumieć Konsula. Doświadczenia z meczalem i dyplomacją mam po temu wystarczające.

„Miłość w czasach cholery” Garcii. Boję się wracać, bo może się rozlecieć jak „Rozmowa w >Katedrze<” Vargasa, kiedyś „książka do nabożeństwa” mojego pokolenia, która dziś kończy wyjaśniać świat na roku 1970.

„Cichy Don” – miejscami literatura faktu, gdzie indziej – proza broszurowa.

„Lord Jim” – traktat moralny dostępny na każdym lotnisku obok dwu innych polskich książek – „Malowanego ptaka” Kosińskiego i „Cesarza” Kapuścińskiego. Dziś zastanawia przede wszystkim, jak to jest, że cudzoziemiec nie znający słowa po angielsku do 17. roku życia, stał się około pięćdziesiątki klasykiem literatury angielskiej? Sam napisał po polsku w dzienniku, że równie dobrze mógł tworzyć po francusku. Czy przypadkiem nie mieliśmy do czynienia z genialną schizofrenią, dwu pisarzy w jednej osobie? Conrad to niewątpliwie wpływy Mefista.

„Bracia Karamazow” przy dzisiejszym stanie wiedzy o terroryzmie?

„Nędznicy”. Czytało.

Zostaje „Doktor Faustus”, tak samo ciężki, jak wtedy.

### „Zanikalność” powieści

Zanikanie ważnych kiedyś książek sprawia, że istnieje przymus poszukiwania nowych, które te wielkie kiedyś dzieła zastąpią. Przypomina to rozwój nauk ścisłych, jak matematyka i fizyka. O ile starzej się powieści Balzaka, Dostojewskiego i Tomasza Manna, o

tylko nie starzeje się geometria Euklidesa, nie starzeją się prawa Newtona ani teorie Kopernika czy Einsteina, choć może zostaną kiedyś uogólnione. Z powieścią nie zdarzyło się jeszcze, żeby została uogólniona. Powieść, którą w młodości czytaliśmy z zafascynowaniem, przez 40 następnych lat leży bezczynnie na półce. Być może inne powieści rozwijają jej wątki i przemyślenia. Trzeba by czytać wszystko, żeby odkryć dalsze ciągi. Może to przełknąć *nie człowiek*, ale urządzenie. Czy jednak komputer nauczy się czytać a robot zbierać wiśnie? Powieść wyjściowa, ta, do której wracamy po latach, nie zmienia się w czasie. Nie istnieje zatem coś takiego, jak „wewnętrzna szybkość narracyjna” czyli zmiana akcji w jednostce czasu. Albo inaczej – nie istnieje coś takiego, jak zmiana tempa narracji w książce zależnie od upływu czasu, co by oznaczało, że książka jest martwa, a tymczasem mówimy, że inaczej się ją czytało przed wojną a inaczej po wojnie. Nie umiemy sobie takiej zmiany wyobrazić nawet gdyby była możliwa? Nie szkodzi. Nie można zobaczyć cosinusa ani przestrzeni Banacha. Nie można zobaczyć teorii, mimo że nasze wykształcenie, chcemy czy nie, doskonalili się z biegiem czasu nawet u nieuków. Uczy nas bowiem życiowe doświadczenie. Jedynie muzyka – przytoczonym przez Manna zdaniem Goethego – życiowego doświadczenia nie potrzebuje. Co jest nieprawdą.

Przemijalność i „zanikalność” powieści przy drugim czytaniu to jej cecha przyrodzona, bo wszystko wokół powieści rusza się, a ona nic przez ten czas nie robi.

„Doktor Faustus”<sup>2</sup> broni się trochę. Dostojewski – mniej. Ramotowaty. Bo i prawdy ostateczne zostały przeddefiniowane. Rosjanie wymyślili nienawiść narodową po Powstaniu Styczniowym jako podstawę konstrukcji racji stanu. Dla nich nienawiść jest prawdą ostateczną. Żydzi stawiają pytanie: gdzie byłbyś wtedy Panie Boże? Może wyjechałeś na urlop? Może zachorowałeś?

Na ile reportaż, czyli opowieść o prawdziwych faktach, przeorał prozę? Czym jest reportaż eseizowany? Rad bym przeczytać wywiad-rzekę z Panem Bogiem o wymianie duszy na wiedzę, lub duszy na młodość. Ale jest to nie do napisania.

### Mit Fausta

Bajda. Jakąż wiedzę mógł w szesnastym wieku przejąć od Mefistofelesa („nienawidzącego światła”) cwaniak, któremu nie chciało się uczyć? W micie o Fauscie nie tyle chodzi o wiedzę tajemną, co o sprawności intelektualnej, nad którymi można zapanować samemu.

„Faustus” znaczy po łacinie „Błogosławiony”. W mitologii niemieckiej był czarnoksiężnikiem, który sprzedał duszę diabłu za całą wiedzę, jaka była wtedy dostępna na ziemi. Mit ten znany jest w Europie Środkowej i Zachodniej. Nigdzie poza nią (nie ma go w mitologii indyjskiej). To bardzo niebezpieczny przejaw stosunku ówczesnego społeczeństwa do mądrości. Ktoś, kto wiele wiedział, nie mógł być mędrcom sam z siebie. Musiał wiedzieć dzięki ciemnym siłom. A dlaczego nie dzięki Bogu? Kościół nie nagradzał mędrców. Giordano Bruno jest przykładem. Upiekło się księdzu Kopernikowi. Na mędrców czekały stopy. Do dziś zresztą czekają. Nie można poprawiać natury, bo jest to wkraczanie w kompetencje Boga.<sup>3</sup> Nawet jeśli Bogu coś nie wyszło – nie szkodzi. Faust to nie Faustyna.

Interesujące, że Faust to jeden z najmłodszych mitów w historii mitologii. Przed średniowieczem, w starożytnej Grecji na przykład, za wiedzę nie karano.

Johannes Faustus był niemieckim pseudo-lekarzem. Był mniej więcej rówieśnikiem Lutera. Uzdrawiał za pomocą magii czyli przednaukowej nauki. Opisał go Johann Spiess w roku 1587.<sup>4</sup> W jego opowieści Faust ma moc zdobycia każdej kobiety, jaka mu się zamarzy. Małgorzata Goethego jest taką kobietą. U niego Mefistofeles, jeszcze pośród archaniołów, ledwo się pojawił na scenie, już od razu widzi mankamenty Boga, który odczytał się śmiać. Bóg zezwala mu kusić Fausta. Nawet zachęca do tego, zamierzając eksperyment, aby sprawdzić doktora.

Jako drugi po Spiessie pisał na temat Fausta Christopher Marlowe, posądzany o autorstwo dramatów Szekspira. Po 220 latach od Spiessa wziął się do rzeczy Goethe. Pierwsza część „Fausta” Goethego ukazała się w 1808. Faust wie, że nic nie wie, że *ars longa vita brevis*, zawiera pakt z Mefistem, ale Istoty Rzeczy nie poznaje.

Pierwsza część „Fausta” tłumaczył na polski Leon Wahcholz, sam trochę doktor Faust, bo prekursor medycyny sądowej i tłumacz niemieckiej poezji romantycznej. Nawiasem mówiąc krakowski specjalista dr P. Oczo wliczył w bibliografię 20 tysięcy wersji „Fausta” w kulturze europejskiej.

Muzyków interesował Faust tak samo jak pisarzy. Kazali o nim słuchać Beethoven, Berlioz, Schumann, Liszt, Mendelssohn, Brahms, Mahler, Meyerbeer, Wagner, Antoni Rubinstein, Antoni Radziwiłł i Gounod, który był Lloydem Webberem XIX wieku. (Webber to ten od „Jesus Christ Superstar” i „Evity” a Gounod to m.in. autor hymnu Watykańu). Onże, Gounod, skądinąd także udany pisarz, sam doktor Faustus co się zowie, skomponował

operę „Faust” według bryku dla licealistów i starców. Doktor nie chce wiedzy, lecz młodości. Mefisto kusi go wizją Małgorzaty i jej miłością, dlatego grany jest w Niemczech tylko jako „Margerita”.

Mann pisze „Faustusa” o kompozytorze, dodekafoniście, który gotów zawrzeć każdy pakt, byle tylko uwolnić się od niemocy twórczej (po cichu snuje Mann myśli o Wagnerze, który spłatał mu się z Nietzschem).

W literaturze, zamiast legendy, mit Fausta pojawia się jako zwrot idiomatyczny „sprzedać duszę”. Żeby nie szukać daleko, wypatrzymy to już u Conrada: „Mam wrażenie, że sprzedam duszę za pięćset funtów (tyle wniósł bohater do interesu – k.m.) – i będę w końcu potępiony na wieki wieków...”<sup>5</sup>

Dziś Małgorzata musiałaby siedzieć okrajkami na barykadzie z Muru Berlińskiego a Mefisto w rezydenturze KGB tuż koło ambasady ZSSR lub na pięterku należącym do CIA.

W „Upadku Fausta” Berlioz Opera Paryska (grudzień 2016) na miejscu doktora Fausta posadziła na wózku inwalidzkim profesora Hawkinga. Odbył przygotowania do lotu kosmicznego, po czym zniknął w czarnej dziurze, którą wcześniej sam odkrył i nazwał.

### Przestrzeń akcji

Wyobraźmy sobie, że w hotelu znajduje się szereg apartamentów jeden obok drugiego, które są zamkniętymi przestrzeniami Euklidesa, Banacha, Riemanna, Orlicza, Hilberta i przestrzeń z osią czasu urojonego Herberta Minkowskiego. Co prawda przestrzeń nie może być zamknięta jak apartament, lecz dla tego doświadczenia niech będzie ograniczona ścianami pomieszczenia euklidesowego. W każdej przestrzeni inaczej liczy się odległość od punktu do punktu. Jest to tak zwana metryka. (W literaturze można sobie wyobrazić brak punktu, w matematyce nie). Na końcu korytarza powinna być komnata zaprojektowana przez Gaudiego jako zakrystia kościoła Familia Sagrada, budowanego trochę tak jak dziecko robi babkę z piasku. Twarz Boticellego w jednej przechodzi w twarz Modiglianiego w drugiej i Picassa w trzeciej przestrzeni. W każdej, poza osobliwą metryką, obowiązuje także własny czas. Komnata Minkowskiego jest stosem atomowym, który zanurzono w czasie urojonym. Co to takiego? *Niepojęte jako takie*. Ale bez tego nie byłoby równania Einsteina  $E = mc^2$ .

W literaturze mamy utwory Sofoklesa jako treść mieszczącą się dobrze w przestrzeni Euklidesa. Odpowiednikami długości, szerokości i wysokości komnaty – sceny, jest jedność czasu miejsca i akcji. Uogólnienie Sofoklesa znajdziemy w dramatach Szekspira, których dzieła Ateńczyka są szczególnym przypadkiem. Żeby odkryć stopień komplikacji obrazu potraktujmy Sofoklesa jako figurę, która łączy w sobie cechy pisarza, polityka, wojownika, dowódcy i kapłana, którymi był. Przestrzeń Euklidesa z pierwszego apartamentu jest na to wszystko za mała.

A teraz „zobaczmy” korytarze czasu u Kafki i Schulza. Czy nie prowadzą do przestrzeni Minkowskiego? Albo do miasta, w którym obowiązuje czas karaibski będący swoim własnym obrzeżem w umieralni nę-

dzarzy? Albo na dno morza, gdzie leżą żaglowce, które zatoniły razem ze swoim czasem? Albo na targ, na który idzie służąca, zderzając się ze wszystkimi, choć jej pani maszeruje w swojej przestrzeni i czasie tuż obok, omijając wszelkie przeszkody?

Tomasz Mann ze swoim mitem, którym jest opowieść o muzyce stającej się filozofią, o drodze od prostackiej w porównaniu z Chopinem orgii Tristana, od prowincjonalnego skryby do Nietzschego, jawi się jako porządny rzemieślnik zdolny swoją pracowitością wykrzesać arcydzieło bez mieszania porządków czasowych i przestrzennych. Nie wiadomo, czemu służyć ma kłamstewko umieszczone na innej stronie, że życie Chopina pozbawione było przygód.

Zaczęliśmy doświadczenie w laboratorium złożonym z różnych, sąsiadujących ze sobą przestrzeni, w którym panuje ład europocentryczny, oparty na Euklidesie i liniowej koncepcji czasu. Ale są przecież inne porządki, oparte na czasie kołowym, jak indyjski. Brahma w mitologii, która po części stała się religią, pojawił się na świecie jako syn własnego wnuka. W literaturze indyjskiej wszystko, co można było wymyślić, wymyślono i napisano od razu. Przestrzeń, w której się to dzieje, jest od razu uogólnieniem wszystkich przestrzeni, które opisano jedna po drugiej, dużo później, w Europie.

### Sposoby kreacji

Fikcja to kłamstwo użyteczne, potrzebne w rozmowie. Fikcja mieści się w głowie, narracja – na papierze. García Márquez mówił, że gdyby sekretarka umiała przenieść jego powieści z głowy wprost na papier, byłoby ich mnóstwo. Pisanie wymaga czasu, podczas gdy proces twórczy według Garcii powinien trwać moment. Akt nie może trwać długo. A już na pewno nie 18 lat, których potrzebował na „Nie ma kto pisać do pułkownika”.

Bóg stworzył kobietę. Sztuczna kobieta to postać, którą tworzy narracja. *Ewa Jutra* de l'isle Adama to zbiór opowieści o stwarzaniu kobiety przez Edisona.

Gdzie rodzą się historie? Wyrastają z pragnień i obaw ludzkich. A jaki jest ich cel? Pomagają nam przetrwać. Scalają czas śmierci z czasem tych, którzy nadejdą. „Baśnie z tysiąca i jednej nocy” są produktem takiego scalenia.

Bajzar na dworze króla zarabiał w Indiach 1 000 *pana*.<sup>6</sup> Była to jedna pięćdziesiąta rocznej pensji ministra.

### Sposoby narracji

Spróbujmy kwestionariusz Reutera przymierzyć do powieści klasycznej: kto mówi, co mówi, kiedy i gdzie, kto to widział i co z tego wynika? Nałożmy na to kwestionariusz, Laswella: kto mówi, co mówi, do kogo, w jakim celu i z jakim skutkiem? Można nimi pokryć całą literaturę.

Mann w „Doktorze Faustusie” wziął od razu byka za rogi i na pierwszych stronach zapytał: Kto? Co? To pytania, na jakie odpowiada powieść swoją mechaniką pisarską. Czasami czytając mamy ochotę nie tyle śledzić narrację, a podglądać, jak to jest napisane. On sam zresztą podgląda Leverkühna seniora,

żeby dowiedzieć się, jak można skonstruować muzykę widzialną. Synestezja to zdolność widzenia dźwięków. Wtedy jako jednostka chorobowa nie była jeszcze znana. Mann posunął się dalej: widzenie dźwięków to już nie pomieszanie zmysłów a koncepcją kosmologiczną: ponadmysłowy system dźwięcznych interwałów sferycznych.

Mann w „Faustusie” pisze najpierw o pisaniu. Pojawia się *paradigma* jako coś, co jest modelem życia. Tłumaczy (Maria Kurecka i Witold Wirpsza) dziękowali profesorowi Kołakowskiemu, profesorowi Krzyżanowskiemu, doktorowi Żabińskiemu ale nie muzykowi ani muzykologowi.

Po Mannie pojawiły się nowe techniki. Realizm magiczny. Kiedyś tego nie było. Stworzyliśmy także nowe techniki badawcze. Sztuczne – na przykład geopoetyka, która udowadnia, że inaczej pisze się wiersze w Holandii a inaczej na Tahiti. Ale doświadczenie Gauguina tego nie potwierdza.

Beethoven nie umiał napisać fugi. Czy Mickiewicz umiał napisać nowelę? „Dziady” pisane są jak scenariusz filmowy. Czyli nowoczesnie. Zresztą Mickiewicz na wykładach w Paryżu przewidywał ewolucję teatru w stronę kina.

Odwoływanie się do dzieł poprzedników niesie zagrożenie parodią. „Czemu zdawać mi się musi, jakoby prawie wszystkie, więcej, wszystkie środki i konwencje sztuk *nadawały się dziś już tylko do parodii?*”<sup>7</sup>

Powieść pisana w środku II wojny światowej dostrzeżę dopiero w rozdziale XXI, że ona się toczy. Figlarnie opowiada o atakach Ubotów na pasażerskie statki angielskie i brazylijskie, pełne pasażerów, którzy dzięki wymyślnej torpedzie idą na dno. Jakiej trzeba odporności, żeby tak wtedy pisać? Grypa przykuła go do łóżka. A we Włoszech obalano właśnie dyktatora. Podobnie było z Kafką: pod datą wybuchu I wojny światowej zapisał: „pływałem kilka godzin”. Do pytań Reutera – Laswella: kto mówi, co mówi, do kogo, w jaki sposób mówi o tym co się stało, kiedy się stało i kto to widział, trzeba jeszcze dodać pytanie: kiedy mówi ten, który mówi, co się stało? Bo może mówi rzeczy ważne w środku znacznie ważniejszych, o których w ogóle nie wspomina? Bohater Manna pisze w mieście, które znika z powierzchni ziemi.

cdn.

<sup>1</sup> Villiers de l'Isle Adam *Ewa Jutra* PIW Warszawa 2015 s. 48.

<sup>2</sup> Po raz pierwszy tytuł „Doktor Faustus” i w ogóle Faustus pojawia się jako dzieło wielkiego kompozytora niemieckiego z czasów przed Bachem, Heinricha Schütza.

<sup>3</sup> W kompetencje Boga można bezkarnie wkraczać jedynie w teatrze, konstruując modele czyli paradigmaty. Ale teatr jest umową, konwencją.

<sup>4</sup> Kenneth McLeish *Leksykon mitów i legend świata* Książka i Wiedza Warszawa 2001 s. 180.

<sup>5</sup> Joseph Conrad *U kresu sił* PIW Warszawa 1956 s. 267.

<sup>6</sup> L.N. Rangarajan *Kautilya. Arthashastra* Penguin New Delhi 1997 s. 291.

<sup>7</sup> Tomasz Mann *Doktor Faustus* Warszawa 1960, s. 177.

Za zgodą autora przedruk ze ZDANIA, pisma Stowarzyszenia „Kuźnica”, nr 1-2 (172-173) 2017.

# Poeta, który poznaje duszę świata

*może ptaków  
które lekkie i niepewne  
trudno namówić  
do porannego śpiewu*

(z tomu „Spełniony” M. Zembali)

Profesor Marian Zembala – poeta, który pragnie poznać duszę świata – łącząc ją ze swoją własną duszą – poprzez poetyckie słowo – swoisty sensualizm, materialny wymiar, zmysłowe walory stwarzanego świata. Jego wiersze obrastają „żywą tkanką życia”. Życie ludzkie posiada wielki ciężar (a śmierć) „...człowiek umiera głębiej, niż odchłan morską” – napisał Jastrun.

Zbiór wierszy Mariana Zembali nosi tytuł „Spełniony” – rozumiem to jako urzeczywistnienie – czyli przechodzenie od słów do czynów, wcielanie w życie myśli, wprowadzanie w czyn planów, przyoblekanie w ciało, doprowadzanie do skutku, dochowywanie przysięgi... Każdy przeżyty dzień profesora i poety jest zgodny z przykazaniem Prawa, ufając jednocześnie opiece Boga – czerpiąc również z głębokich pokładów wiedzy. Żyjemy przecież na najlepszym ze światów. Ale czy nasz świat rzeczywiście jest jedynie powielonym obrazem Raju? Prozaik z Rio de Janeiro jest przekonany, że „ziarenko piasku jest chwilą Stworzenia, a Wszechświat poświęcił całe miliony lat, by mogło istnieć.”

Powróćmy jednak do poezji Mariana Zembali, która jest jednym z gatunków ludzkiej twórczości – jest poezją określonego Czasu (nawet godziny) którą ptaki starają się przecześć w powietrzu... Współczesna poezja – jako busola sumienia zbiorowego „może choroby Jana Pawła II, / którego cierpienie sięga nieboskłonu.” Poezja otrzymuje jakby drugi byt – stając się duszą wydarzenia, przemawiając do nas w swojej dwoistości.

Dobrze pana rozumiem profesorze – w rozległej przestrzeni utworów literackich – z łatwością rozróżniam najdrobniejsze człony, zestawienia wyrazów, przenośnie, związki składniowe, osobliwości leksykalne oznaczające się wyjątkowo stężonym ładunkiem myśli. Widzę słowa pana jak wibrujące punkciki przed oczami – są jakby cząsteczki elementarne tworzące jądro poezji. Odwołam się do słów Zofii Nałkowskiej: „Pisarz musi mieć z czego wyrastać.”

Poezja Zembali wyrosła jakby z innej rzeczywistości (odnotowującej nadzieje i rozczarowania, wzloty i upadki, poszukiwania i rozterki, jakie czas przynosił) ukazywania życia z perspektywy biologiczno-moralnych konfliktów. W takim przypadku przejście od frazeologicznej metafory – do metafory „wielkiej” jest tylko kwestią czasu. Uważa lektura tomiku przekonała mnie, że poeta kroczy konsekwentnie po obranej drodze twórczej. U wierszu „Codzienność” wnosi do literatury współczynnik wrażliwości, wiersz poświęcony jest rodzicom, którzy mieli swój własny zamknięty świat, który przynosi niekiedy poczucie bezsilności: „Codzienność / bywa trudna i wymagająca, /

kiedy cierpienia, / konflikty, choroby, / odbiera ją nam radość, / przesłaniają nadzieję”.

Powodując zaburzenia w akcji serca, tomik profesora dotarł do mnie w chwili, kiedy w coraz większym stopniu zdaje się dochodzić do głosu poczucie ograniczenia ludzkiej kondycji – w szpitalnej sali – w oczekiwaniu na kolejną „dawkę” napromieniowania fotonami X o energii 6MV (jakby zamkniętego w laboratorium i jak złoto dojrzewającego – niepozbanionego jednak myślenia symbolicznego, jasnego i psychologicznego). Może dlatego otwierałem tomik z miłym drżeniem serca – a w miarę czytania radość ustępowała zdumieniu.

W chwili, kiedy słońce wyciekło ze szczeliny okna i spłynęło gęstym strumieniem – zagłębiałem się właśnie w „Dyptyku z sercem na dłoni, cz. II” poświęconemu dr. Markowi Edelmanowi. Domyśliłem się, że wiersz powstał po powrocie autora z cmentarza żydowskiego przy ulicy Okopowej w Warszawie – w którym poeta obwinia Stwórcę: „Zabierając Doktora Marka / dopełniłeś błąd”.

„I w górę patrzę... nie tylko w około...” (C.K. Norwid). Pozwólmy, niech wspomnienia poproszą sennym makciem: dr. Marka Edelinana poznałem w Klubie Studenckim „Pod siódmymi” na ulicy Piotrkowskiej – był wówczas gościem Festiwalu Poezji w Łodzi. Znakomitym gościem wśród plejady poetów: J. Brzękowskiego, A. Świrszczyńskiej, M. Piechala, A. Ważyka, J. Huszczy, B. Drozdowskiego, J. Górzańskiego, K. Gąsiorowskiego, D. i T. Chrościelewskich i wielu innych. Pamiętam spojrzenie dr. Edelmana – patrzył tak jakoś z samego dna serca... ściągając przy tym usta.

(Tylko starsi ludzie pamiętają – rachują w głowach – a czas upływa i świat się zmienia – już nie jest taki, jak czterdzieści cztery lata temu w maju...).

„Oto człowiek staje się stwórcą i jednocześnie występuje wbrew okowom: czasu, losu i przeznaczenia i staje najodważniej naprzeciw własnej przemijalności; zatrzymuje ten czas: sytuację, przeżycie, stan wyższy swojej duszy, który nie jest przecież stały, a raczej wręcz przeciwnie, jest unikalny, niezwykle rzadki, płochy i jakże ulotny. (...) Poezja dziś to coś więcej niż dusza” czytamy w posłowie Andrzeja Waltera – poety, krytyka, fotografika – czyli artysty rzec by trzeba wielkiego formatu. Od dawna zadziwia mnie charakterystyczną dla jego talentu wrażliwością, jak i szczególnym wyczuwaniem na barwność, klarowność i bogactwo języka.

Czas istnienia świata nakłada się na czas biograficzny poety. Poezja Mariana Zembali tkwi korzeniami w przyziemności – jest lekkim o wartości utracone... to najważniejsze ingrediencje tego świata poetyckiego. Czas słyszymy jak oddalające się echo: „Czas, który idzie / Nie zrozumie Fausta. / Odwiedzających teatr / Że nic znaczy częściej / Bardzo wiele”. („Posłaniec”).

Poeta odwołuje się do tradycji literackich (Różewicz), do których nawiązywało wielu poprzedników – ogromnie sobie cenię odwoływania się do tradycji i klasyków literatury – w myśl zasady, że tradycja i nowatorstwo są nierozłącznymi elementami każdego rodzaju sztuki. Ale jak twierdził Z. Jędrzejko: „Poetyka Różewicza nie wchodzi w bezpośrednie związki z tradycją wiersza polskiego”. Oddajmy głos Różewiczowi: „Poeta-człowiek odkryty i bezbronny. Przyjmuje w siebie wszystkie pociski, nawet te wymierzone w innego, jeszcze dalej, głębiej. Nie jest nawet męczennikiem, nie jest

tym poranionym ciałem. W świecie współczesnym jest tylko drzewem, do którego przywiązano ciało innego człowieka”.

Zembala-poeta jest bez wątpienia religijny „jego życie duchowe wyrosło na podłożu chrześcijaństwa”. Wiersz „Modlitwa” jest tego znamienym przykładem. To jest świadomy akt twórczy – żeby być sobą i siebie wypowiedzieć prawdziwie: Panie, / wysłuchaj nas, kiedy chronimy lasy. / Wysłuchaj, kiedy przywracamy świat / Twoich wartości, / Wysłuchaj, kiedy wołamy o życzliwość / dla roślin i zwierząt. / Wysłuchaj, kiedy upominamy się o Bliźnich”.

Wiersz powstał w czerwcu 2018 roku w szpitalu w Meaux pod Paryżem – i z pełną wdzięku dezynwolturą prowadzi czytelnika w świat bardzo osobisty – jest to „leksykon pojęć, na którym opieramy naszą edukację humanistyczną, a co za tym idzie system odniesień i skojarzeń”.

Moja recenzja nie jest wyczerpująca – jak mogłem – tak naniósłem, a kilka znaków na marginesie – na wciąż żywego Zjawiska, jakim jest Profesor Marian Zembala człowiek-poeta, kardiochirurg, którego zna cały świat, żeglarz z zamiłowaniem, ciągle zachwycony theatrum Natury, które jest naszym wspólnym Domem.

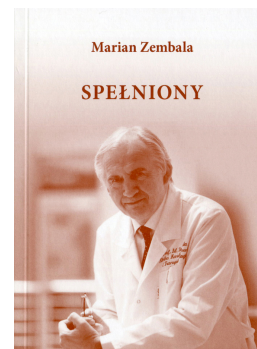
„Jestem człowiekiem spełnionym” (stąd tytuł tomiku) takie stwierdzenie padło w rozmowie z Dawidem Kubiakowskim („Spotkania”), wcześniej była mowa o kolejnych wyzwaniach. Na stronie 151 czytamy: „Mam dziś trzy najważniejsze cele (...) otwieranie nowych przestrzeni badawczych i innowacyjnych poprzez silne zespolenie nauki z codzienną praktyką”. Brzmi irracjonalnie (dla dyletantów oczywiste). Spotkanie z profesorem (w gabinecie, sali nr 2, czy też na tarasie Zabrzeńskiego szpitala) pozostaną na długo w mojej pamięci. W obecności profesora zapominamy umierać – On potrafi zatrzeć granicę pomiędzy światami...

Na czwartej stronie okładki Marian Zembala z przyszłą żoną Anią na Studenckim Obozie Medyków w Nowej Rudzie, wrzesień 1972 roku. Dwie głowy są jakby róże z jednej wykwitłej gałęzi...

Oddajmy jeszcze głos poecie – zakończenie „Modlitwy” brzmi: „Pokój światu. / Pokój w nas. / Przywróć nam Panie”. Wiersz jest spełnioną miłością pragnienia, które jednak pozostaje pragnieniem. Natomiast „Spełniony” jest wyjątkowo uczulony na fałsz, kłamstwo, bezprawie – słowem na „łamanie kołem istoty ludzkiej”. Trwa w poszukiwaniu miłości wręcz franciszkańskiej. Bu duszę szlachetną posiada.

I wbrew pozorom – to poeta pokorny, wobec świata, ludzi, a nade wszystko sztuki...

## Andrzej Gnarowski



Marian Zembala, *Spełniony*. Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2020.

## Kozetka (56)



## Szczęśliwi czasu nie liczą

*Z czego powstałeś zależy od genetyki,  
w co się obrócisz – od polityki.  
Nie opowiadajcie snów –  
a może przyjdą do władzy freudyści?*

Stanisław Jerzy Lec

### Joanna Friedrich

Już samo słowo staromodne modne nie jest.

„Korozi” czasu poddają się nawet pojedyncze litery.

Tylko cyfry trzymają się dzielnie.

Dom mody Balenciaga używa starych kabli od ładowarek jako gumek do włosów.

Przesuwają się granice tabu.

Molestowanie seksualne, choroby psychiczne, mobbing – na tzw. „światło dzienne” wychodzą rzeczy do tej pory ukrywane za zasłoną wstydu.

Czasy się zmieniają cały czas, z chwili na chwilę, na naszych oczach. Emocje to pamięć.

Każdy inaczej widzi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nastroje społeczne ulegają różnym wpływom.

Zmienia się mapa geopolityczna świata. Polityka przypomina modę, a moda...

Moda coraz rzadziej dyktuje warunki, coraz bardziej przypomina serfera. Jak my wszyscy.

W tym demokracja i konsumpcjonizm.

Sama jestem tak pochłonięta tzw. dniem dzisiejszym, że aż sięgnęłam po Bushido, czyli kodeks samurajów, żeby sprawdzić, czy wszystko robię dobrze, i czy jestem dość dzielna.

Jestem szczęśliwa, bo udało mi się

skończyć jedną z czytanych książek, a zazwyczaj czytać (lepiej późno, niż wcale) „Szkolę uczuć” Gustawa Flauberta.

Jego pióro mnie odpręża.

Bo do niedawna byłam człowiekiem nadwrażliwym, i, kiedy już, prawie, uporałam się z tą cechą – okazało się, że nadwrażliwi są ok.

Przesuwają się granice wrażliwości.

Tak więc, jak się rzekło, zmienić może się wszystko.

Walter Chełstowski na swoim „wallu” fb wymienia „staromodne słowa”: honor, godność, klasa, szacunek, przyzwoitość, uczciwość, życzliwość.

Kiedyś z mediami wypadało być na czasie, teraz sztuką jest pozostać we „własnej bańce algorytmu”, tak bardzo zmieniły się media.

Już nie wstyd oglądać seriali i samemu „zarządzać informacją”.

Wszystko można zmierzyć skalą tolerancji i nowości.

Wyporności.

Nie mówiąc o odporności.



Kobiecość: Under construction. Złoto, biała koszula, do skóry – skóra.

Sztuką jest nie wyjść z siebie, umieć do siebie dojść i odnaleźć się w każdej sytuacji. Przejść siebie.

Kolekcje w tym sezonie są spójne i dość podobne do siebie, i tak dobre, że nie wiadomo, którą wybrać pierwszą.

Wybrałam odę do przyszłości autorstwa domu mody Sacai (Chitose Abe).

Moda to sztuka o(d)kryć.

Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Kobiet.

## Mirosława Prywer

### Izolacja

Zamknęłam drzwi  
nie zwiedzam korytarza  
ani windy  
Zza okna  
uśmiecha się dzień  
w wiosennym rozkwicie  
Wieczorem pozdrawia  
księżycowy rogalik  
i tajemnicza Wenus

Niebo jest tak blisko

## Helena Gordziej

\* \* \*

W piekle starości  
można grać na harfie  
żeber i kości  
Muzyka powołuje do słuchu  
skrzypiącego robaka  
Cisza z pustką  
tańczą w samotności  
towarzyszają im wiernie  
współczujące ściany  
Wyglądasz mizernie  
Samotność ścicha się śmieje  
To kara  
za rozbawiony niegdyś świat  
Kara bezwzględna  
przywaliła utratą nadziei

## Bogdan Stangrodzki

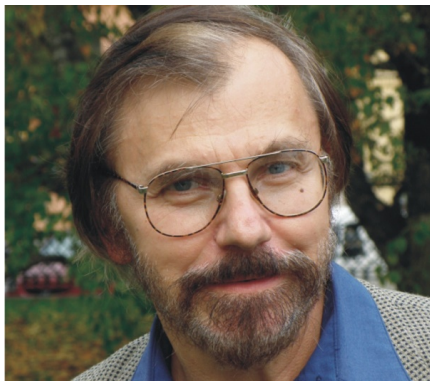
### Deja vu

nie przyśniło się nigdy filozofom to  
co nic dwa razy się nie zdarza  
tylko tobie nie raz i nie dwa  
wiem że idąc  
nie obcą była ci fatamorgana  
czyżby ideę nie mógł zrodzić  
księżycowy pył

deja vu przemknęło  
niby duch poza czasem i przestrzenią  
zamykając oczy  
na otrzymany wcześniej policzek  
i usta  
by odczytać piękno z ruchu warg



## Listy do Pani A. (142)



## Pandemia i starcy

Droga Pani!

Tak się nam porobiło... Za oknami piękna, dynamiczna wiosna, a my siedzimy w domach. Jak Pani to znosi? Ja raczej dobrze. Nie rozumiem ludzi, którzy szaleją z nudów, wyrwywają się na dwór, przeklinają tych, którzy ograniczenia zarządzili. Nie dociera do ptasich mózdzków (przepraszam ptaki), że to dla dobra nas wszystkich.

Muszę Pani powiedzieć, że nawet polubiłem przebywanie w odosobnieniu. Czuję się niczym kameduła. Przydałby się jeszcze jakiś eremik z ogródkiem. Kiedy przestanie szaleć koronawirus pewnie będę się czuł jak sierota po pandemii... Znowu trzeba będzie wrócić do czynnego życia, a tak siedzę sobie w spokoju, czytam, piszę, czasem coś obejrzę w telewizji, snuję rozmaite refleksje. W każdym razie nie nudzę się. Może mi trochę brak literackich imprez, spotkań, kawiarni. To mi dawało „paliwo” do naszych listów, miałem o czym do Pani pisać. Ale i tak będę miał, bo jednak coś nowego zawsze się dzieje.

Sledzę na razie w internecie dziwny przepływ „duchowości”. Ludzie są zszokowani, „zagubieni” (modne słowo rozmaitych guru od życia wewnętrznego). A wszystko dlatego, że nie mogą iść do kościoła, albo się lękają przyjmować komunię „na rękę”. Tak są przywiązani do magii, że nawet legalna dyspensacja ich nie uspokaja. Teraz wiem, dlaczego wydarzają się wypadki, kiedy zmieni się organizację ruchu i postawi inne niż dotychczas znaki. Po prostu kwestia przyzwyczajenia. Wiem, odruch, ale to nie zwalnia od rozwagi oraz myślenia. Niedawno mi ktoś powiedział – i miał świętą rację – że wprawdzie mózgi mają wszyscy, ale rozum tylko nieliczni. Można tu dodać słowa Wisławy Szymborskiej, że ludzie głupiejają hurtowo, a mądrzejają detalicznie.

Z przyjemnością czytam wypowiedzi niektórych jezuitów i dominikanów dotyczące tej, rzeczywiście trudnej, sytuacji, w której obnaża się nasz zabobon, wiara w magię, w metaforę oderwaną od istoty. Jeden z publicystów słusznie zwrócił uwagę, że stawiamy

religijność ponad wiarę. Przywiązanie do rytuału, to wstawanie z łóżka wyłącznie prawą nogą, unikanie spotkania zakonnic, lęk przed czarnym (dla niektórych bez różnicy) kotem, który przebiegł nam drogę. Kiedyś więcej lekarze zalecając jakiś medykament uprzedzali, że należy go brać o zachodzie słońca, spluć przez lewe ramię, itp. Gdyby podobnych rytuałów nie zalecili, ludzie nie wierzyliby w naturalną skuteczność normalnego, zwykłego leku. A przecież czy wychylimy kielich bez słowa, czy też wzniesiemy toast: „no to cyk, no to bach, no to Jan Sebastian” – gorzała nie zmieni smaku i po wypiciu odniesie identyczny skutek. Nawet nasza wrażliwość na muzykę (niestety) się nie zmieni. Mam wrażenie, że Pani tego zjawiska (może poza muzyką) nie zna z doświadczenia, a ja tak. Ale tłumacz to ludziom, którzy w swojej masie tkwią mentalnie ponad dwieście lat temu. Należy do nich wielu z tych, którzy mienią się być wtajemniczonymi przewodnikami ludzkości, z tego powodu chodzą w wysokich czapach, a w gruncie rzeczy są tylko niez mordowanymi kasjerami swoich instytucji.

Do dziś dnia wielu musi mieć jakieś półporki. Dziwię się, ilekroć czytam, że kiedy komuś coś nie podoba się np. w katolicyzmie, to ten ktoś chce zmienić wyznanie. Po co pchać się w nowe instytucjonalne gorsety? Czy nie można żyć swobodnie bez formalnej przynależności do jakiegoś religijnego związku? Nielogiczne jest też dla mnie składanie wniosku o apostazję. Przecież doświadczenie religijne, filozoficzne, egzystencjalne jest ponadorganizacyjne, ponadinstytucjonalne, ponadwyznaniowe. A przede wszystkim indywidualne. Bóg, Absolut, rozmawia z każdym w innym, odpowiednim dla niego języku.

Poeci zwykle mówią własnymi językami. W języku, który znam i lubię, przemówił do mnie Andrzej Krzysztof Torbus. Wspomniał Pani w poprzednim liście o naszych wspólnych wędrówkach po Galicji, kiedy to uczestniczyliśmy w rokrocznie organizowanej przez Andrzeja Grabowskiego Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza. (Dziś festiwal ten nosi nazwę Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka). Andrzeja Krzysztofa znam od dawna, kiedy to w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku byliśmy wielokrotnie uczestnikami i laureatami Łódzkich Wiosen Poetów, wraz m.in. z Andrzejem Warzechą i Adamem Ziemianinem. To były czasy! A potem spotykaliśmy się na festiwalach u Grabowskiego, potem kontakty ustały.

Z Torbusem nadawaliśmy na tej samej fali. Mamy zbliżone poczucie humoru, absurdu, a wszelkie nonsensy obserwowane w życiu częściej nas bawią niż burzają. Tak więc po przeczytaniu ostatniego felietonu przesłał mi Andrzej, ku mojej radości, dwa swoje tomiki: „Trzy pocałunki” oraz „Obračunki osobiste”. Tu przytoczę – ku pokrzepieniu serc i rozweseleniu – fragmenty naszej, po latach odnowionej, korespondencji.

Andrzej:

*Czempionie szos podkarpackich! Poeto kierownicy! podaj mi swój aktualny adres, a prześlę Tobie ja (to na wzór „krakowiaczek ci ja”) trochę „makulatury”. Twój jeszcze dycha-*

*jący GPS PS. artykułik mnie wzruszył. Czy to się już nie wróci? Bezwirusowo ściskam pióro.*

A na to ja:

*Drogi GPS-ie! Cieszę się z makulatury, którą mi przesłał, choć nie jest ona – jak niegdyś – walutą wymiennalną... Ale może teraz lepiej nie wychodzić na pocztę, bo wirus lubi pożerać takich młodzieńców jak my. Poczekajmy, aż się trochę postarzejemy. Ja siedzę w domu i czekam, na przesyłkę zwłaszcza.*

*A nasze wędrówki podkarpackie wspominać często z sentymentem. Może jeszcze będzie nam dane odbyć choć jedną.*

Na moje ostrzeżenie o wirusie Andrzej Krzysztof zareagował tak:

*Stefanie wspaniały! Dzięki za wieści. My w „krakówku” wirusa się nie boim, bo przecież mamy Smoka, a on groźniejszy.*

Nie byłbym sobą, gdybym od razu nie odpowiedział:

*Andrzeju Krzysztofie! To, że w Krakowie nie boicie się smoka, to zrozumiałe. On przecież żywił się wyłącznie dziewicami, więc już dawno z głodu padł... I do tej pory nie ma dla niego żarcia, nawet gdyby ożył. A wirus nie jest aż tak wybredny!*

Wreszcie nadeszły pocztą tradycyjną dwa tomiki. Jeden z nich, „Trzy pocałunki”, składa się z miniatur poetyckich, a każda z nich zaczyna się właśnie frazą „trzy pocałunki”. Natychmiast odpowiedziałem:

*Andrzebusie! Makulatura doszła. Bardzo Ci dziękuję. Zabieram się za lekturę!*

*trzy pocałunki  
w każdym po wirusie  
nie całuj dziewczynkę  
ty stary wisusie!*

Jego Pakowność A.K. Torbus nie pozostał dłużny:

*Drogi Stefanie!*

*Nie jestem księdzem pedofilem  
od dziewczynki uciekam na mile.*

*W moim wieku – niestety  
niepotrzebne kobiety.*

*Czytając wiersze Torbusa  
pozbywasz się wirusa!*

*To jest dopiero hasło reklamowe! Zażywaj  
więc leku. Dzięki za miłe słowa. Twój GPS.*

Czy mogłem nie odpowiedzieć w podobnym tonie?

*Drogi Andrzeju!*

*Kiedy nic nie musisz dla n i e j  
to ogólnie w życiu taniej,*

*chwalmy życie więc staruszkę  
więcej miejsca mamy w łóżku*

*Leczę się Torbusem!*

*Twój Zwisus*

Tak się oto poeci zabawiają w czasach pandemii. Zresztą „Dekameron” powstał w bardzo podobnych okolicznościach... Widać epidemie są zawsze inspirujące... Z podpisu pod wierszykiem proszę jednak nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków!

Ciekaw jestem, jak Pani zabawia się w tych trudnych chwilach, ale... może lepiej proszę o tym nie mówić...

Pozdrawiam Panią serdecznie i życząc odporności na wszelkie wirusy!

**Stefan Jurkowski**



Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (50) (fragmenty)



Mama wspominała dawne czasy...

\*\*\*

moja prawie stuletnia mama  
opowiada rewelacje  
sprzed prawie stu lat  
jakby były niusami z wczoraj

a ja słuchając ich  
po raz setny  
udaję że słyszę  
po raz pierwszy  
i wykazuję nimi tak żywe  
zainteresowanie  
że na chwilę  
ożywiam mamę

Piękna pogoda, człowiek przegląda się w  
niej jak w czarodziejskim lusterku. Obiera-  
łem czarne porzeczeki, bo żona Zosia jest po  
operacji jeszcze słaba, jeździłem na rowerze,  
miałem pogodny nastrój. Odpoczywaliśmy  
po wyjeździe kochanych maluchów (wnu-  
ków), które podczas dwudniowego pobytu  
chciały przewrócić dom do góry nogami, ale  
im się to do końca nie udało.

### Lipcowe ważenie się szal

Lato  
brzemienne w upały  
waży się ponad polami  
niczym Wielka Ważka  
na promiennych szalach

dojrzewają żyta i błękity  
polami biegną ku niebu słoneczniki  
wszędzie pleni się bujna pełnia lata  
nienaruszona  
promieni  
pokosem  
i nie słysząc jeszcze by śmierć  
ostrzyła kosę  
za górą za rzeką  
za losem

między nami  
słoneczne mosty  
i miłosne esemesy  
kreślą w powietrzu  
motyle

tak chciałoby się  
wstrzymać w locie czas i blask

i zastępnąć  
w oniemiałym zachwycie

gdy nie wiadomo co począć z  
z Pięknem  
którego w oczach  
w oczach aż tyle!

\*\*\*

Te same słowa, zdania, prawdy inaczej  
pachną, bołą, smakują w momencie ich wy-  
powiadania, a inaczej po chwili, po miesią-  
cach, po latach. Zrazu bołą bardziej od rany  
po nożu. Potem maleją, ni ziębią, ni grzeją,  
obojętnieją, kurczą się, zapadają w sobie.

To samo słowo, to samo zdanie, ta sama  
prawda, następnie półprawda, ćwierć-  
prawda, nieprawda. Nie wiadomo po co  
wypowiedziana kiedyś z taką emocją, żarem,  
naciskiem. Przypominasz sobie je ze zdzi-  
wieniem, obracasz obojętnie w sercu, w  
palcach, jakby nie były twoje. Dziwisz się  
sobie, jakim byłeś, obłokom, które rozwiał  
wiatr, skamielinom motyla, martwym skrzy-  
dełkom, odnóżkom tamtej chwili.

...Bo świat się ciągle zmienia wokół wy-  
powiedzanego słowa, zdania, prawdy, które  
również przeobrażają się nie do poznania.

Zastanawiam się nad zdaniem Maraiego,  
że piękno jest zimnym ogniem, przy którym  
nie można się nawet ogrzać. Czyżby chodziło  
o to, że tylko Dobro jest takim ciepłym pło-  
mieniem? Ale przecież zdarza się, że Piękno i  
Dobro stanowią jedno.

Akrobaci miłości na rowerach rozjeżdża-  
ją się w dwie przeciwne strony wirującej kuli  
ziemskiej po to, by za jakiś czas, objechawszy  
kulę, zjechać się na powrót z dwu przeciw-  
nych stron i znów paść sobie w ramiona.

\*\*\*

Są ludzie, którzy nie wyściubiają nosa  
poza własny byt. Widzą wszystko w sobie, z  
perspektywy mrówki, kury. Nie potrafią  
spojrzeć na siebie od-sobnie, z perspektywy  
bliźniego, cóż dopiero z perspektywy obcego;  
z lotu sokoła, który ma za nic wszelkie grani-  
ce. Nie potrafią wyjść ze skorupy i spojrzeć  
na siebie z boku, z wysoka, z daleka. Nie  
potrafią wyjść z jajka o długiej nazwie „Jaki-  
goś mnie, Panie Boże, stworzył – takiego  
mnie masz” i spojrzeć na siebie z perspekty-  
wy innej kultury, innego narodu, innej epoki.  
To wcale nie musi dotyczyć ludzi niewy-  
kształconych. Znam profesorów, którzy  
nigdy z siebie naprawdę nie wyszli, zawsze  
tkwili w bezpiecznej skorupie, ba, znam  
podróżników, którzy nigdy nie zaryzykowali  
podróży poza siebie... Mrozek pisał mi w  
liście, że mało jest ludzi znających dwa wy-

miary czegoś, a co dopiero znających trzy,  
cztery wymiary... Ludzie jednowymiarowi i  
ludzie wielowymiarowi...

Nieraz to, co wiąże ludzi mieszkających  
daleko od siebie, jest usnute z tak cienkich,  
niemal niematerialnych jak pajęczyna nitki.  
Wydaje się, że lada wietrzyk, lada podmuch,  
lada deszcz potrafią zerwać, podrzeć na  
strzępy te niewidzialne więzy, niemające nic  
wspólnego z prozą życia. A jednak to nie  
pajęczna nitka, a most, który wisi...

\*\*\*

Nieimiłosiernie piękne lipcowe dni prze-  
pływające nad równiną, nad moim letnim  
domem w Borzęcinie, nad moim ogrodem;  
przez równinę, przez dom, przez ogród,  
przeze mnie.

Nie umiem tego zatrzymać w wierszu.  
Brat Gienek, który ma 40 uli, przerabia je na  
miód strzępywany z ramek. Zosia krząta się  
po kuchni i po ogrodzie, obiera porzeczeki,  
agrest, maliny, przerabiając na konfitury,  
dżemy i soki. A mnie pozostaje żal, że tyle  
nieuchwytnego piękna ucieka, przepływa,  
rozpływa się w nicości i daremnie we mnie,  
a ja nie potrafię tego utrwalić w słowach.

Żal, że to już sześćdziesiąte czwarte lato  
w moim życiu. Żal, że lato, którego szale ważą  
się nad łąkami, polami, za chwilę zacznie się  
przechylać w stronę jesieni wraz z pierw-  
szymi pokosami. Czuję to przez skórę. Żal, że  
za moment zacznie się odpływ lata, odpływ  
mojego kolejnego lata...

Żal po odchodzących bezpowrotnie lip-  
cowych dniach...

Noc lipcowa, zduszone głosy dobiegające  
z sadu, dźwięki muzyki jak z innej planety,  
planety Wesela. Tam gdzieś daleko we wsi  
tańczą, a tu, w domu, człowiek przewraca się  
z boku na bok, pragnąc w sobie zgasić resztki  
gwaru dnia, co w nas nie chce dogasać. Tęsk-  
nota za czymś, za kimś, za młodością.

Kilkudniowe odwiedziny Tomka i jego  
żony pisarki Wioli Sobierajów z Łodzi. Byli-  
śmy na zamku w Dębnie, gdzie gościł przez  
niecały rok najwybitniejszy poeta węgier-  
skiego Renesansu Balassi.

Tomek – poeta, prozaik, a nade wszystko  
zbuntowany przeciw modom literackim  
krytyk, idzie drogą Artura Sandauera, kiere-  
szując współczesnych idoli. Nie będzie miał  
łatwego życia w kraju, gdzie obowiązuje  
obcałowywanie się, poklepywanie po plecach  
i taryfa ulgowa dla „naszych”.

Na szczęście wizyta zakończyła się szcze-  
śliwie – nie strzelaliśmy do siebie, nie obciąż-  
łem sobie ani jemu ucha, tylko parę razy  
podskoczyło mi w trakcie rozmowy ciśnienie.

\*\*\*

Przekazać autentyczne, nieudawane i  
niezakłamanie wzruszenie – co jest dziś  
podobno niemodne w sztuce – to moim  
zdaniem pierwsze, niezbywalne przykazanie  
liryki.

cdn.



# Piosenki i wiersze z księżycą

Od wielu lat poetkę tę inspirują pieśni Rodljobowa (Roki) Vulowića – bośniackiego piosenkarza, którego utwór kiedyś usłyszała i od razu się w nim zakochała. Chodzi tu o poetkę **Krystynę Alicję Jezierską** – autorkę tomiku „Księżycą strona trzecia”. Ten tom wierszy nawiązuje do jej poprzedniego pt. „Dwa oblicza księżycą”, zarówno pod względem inspiracji, ale i form artystycznych, w którym przeplatają się typowe utwory wierszowane z próbami pisania (w wolnym przekładzie) piosenek o genezie południowo-słowiańskiej. Poeta ujawnia w nich genezę własnych inspiracji kulturą i niedawną historią Bałkanów nękanych wojnami oraz fascynację osobą i sztuką głównie Rodoljuba Vulocicia (Rokiego), ale i innymi autorami z tego kręgu kulturowego – np. Aleksy Santića czy Fabrina Pecikozy, których twórczość jest także źródłem symboli wokół których grawitują utwory krakowskiej poetki. Jak twierdzi – ta trzecia strona księżycy jest przestrzenią mentalną, w której jeszcze nigdy nie była, a jej odwiedziny mocno i w nieskończoność budują jej inspiracje oraz fantazje twórcze.

Jeśli w poprzednim tomie znaczącą rolę w tej fantazjowanej historii miłosnej odgrywa pamięć podmiotu o czasie młodości, podsycająca i warunkująca te intymne oraz wirtualne więzi, to w tym tomie opowieści skupiają się raczej na aktualności tworzonej i przeżywanym związków. To jedno co je łączy, to pora doby – noc, o czym autorka pisze: *Zasiadam co noc / by sączyć wino twoich piosenek* (tom drugi), zaś w tomie trzecim konstatuje: *mogę opowiedzieć księżycowi / o naszym północnym polowaniu / na zawstydzone uczucia / od których krew / rozsadała nam skronie*, czyli aktualne przeżycia łączą się również z ich wspomnieniami wcześniejszymi. Symbol nocy nawiązuje tu do wymiaru boskiego emocji natomiast poświęca księżycy odsyła do dnia i poznania intuicyjnego jego możliwych realiów. Sam zaś księżyc jawi się jako symbol i residuum wszelkich możliwości, wymiarów życia, świata i człowieka, które można by pomyśleć. Zatem historie opowiadane w tych wierszach/pieśniach to swoiste baśni z pogranicza jawy i snu, układające się w swoistą i niekończącą się meta-baśń. W nich można rozpoznać rysy artysty-poety śpiewającego najskrytsze marzenia o tej „trzeciej stronie księżycy”. W wierszu pt. „Zmiennie w ptaki” czytamy, że z innym ludźmi: *zmienni w ptaki / wydziobujemy sobie / wzajemnie / okruchy słów / z szybek monitorów*. Może to świadczyć, że tak zawiądnęły nami media, iż już siebie ani nie widzimy, ani nie słyszymy, ale jedynie fantazjujemy o sobie na tej „trzeciej stronie księżycy”.

W tak wykreowanym świecie pojawia się coś na kształt trójkąta „żeńsko-męskiego”, a

poetka postrzega w młodej konkurentce zagrożenie własnego położenia w tym miłosnym układzie literackim. Próbuje ją jakoś oswoić wspominając, że czas oddala ludzi od cielesnej doskonałości, ale równocześnie poprawia jej duchowy wymiar. Pojawiają się tu również ptaki/symbole – te zwiastując wiosnę i rozkosz istnienia, ale i te wstrętne – sępy, które widać w bruzdach skóry naszej twarzy, o czym poetka pisze tak: *chciałbym ci kłamać / że kruki nigdy nie krążyły / nad twoją głową / a były tylko sennymi koszmarami. / (...) / jak odgarnąć sępy z twojej twarzy / gdy budzą się ukryte w jej bruzdach / i upartymi dziobami / znaczą na skórze / matrycę wspomnień*.

Nie ma wątpliwości, że autorce idzie tu o demaskowanie naszych negatywnych stron egzystowania. Pojawia się tu również kot-symbol, który w tradycji ma własności magiczne, ale i jest elegancki, co podnosi jego atrakcyjność seksualną i towarzyską. W „Młodej Damie z gronostajem” dowiadujemy się, iż (...) *zaintrygowała czernią łownego kota / na bezbronnych piskletach piersi*. Nie trudno więc zauważyć, iż zamknięte w symbolach treści erotyczne odsyłają zarówno do bohaterki lirycznej, jak i do jej rywalki, choć w stosunku do pierwszej ukryte są pod maska duchowości, zaś do drugiej stanowią pokaz niewinnej zmysłowości.

W omawianym tomie pojawia się jeszcze wiele symboli, np. tęsknoty, samotności, potrzeby męskości, zegara, lustra, stopy, perły, trzeciego kura itp. Choć ten wykreowany świat na „trzeciej stronie księżycy” wydaje się chaotyczny, burzący wszelakie normy i harmonie, pozostając poza racjonalnością, to jednak instynkty i intuicje, głównie kobiece, narzucają na niego pewien porządek emocjonalny związany z dojrzwaniem przeżyć i doznać, pokazując jak upływ czasu i namiętności „łagodzi” rozdrażnienia emocjonalne i odsyła powoli do przedwiecznego „porządku” ludzi i rzeczy. Warto zagłębić się w tej rzece utworów, by i samemu doznać ukojenia po burzach emocjonalnych, na które skazuje nas nasze życie codzienne.

## prof. Ignacy S. Fiut

Krystyna Alicja Jezierska, „Księżycą strona trzecia”. Opracowanie redakcyjne: Marzena Dąbrowa Szatko. Projekt okładki i grafiki: Leszek Truchliński, Advert, Drukarnia Advert, Kraków 2019, s. 120.

## Podróż na wyspy spokoju

Wydany w 2012 roku tomik poezji **Mariana Swachy** *Ten sam czas* mieści w sobie 49 lirycznych tekstów, w których autor odkrywa przed czytelnikiem głębie swojej poezji. Wiersze te tak różnorodne przecieży, łączy cichy zachwyt nad światem, nad jego

materią i duchem.

Już pierwszy wiersz *Sonet osobisty* pokazuje czytelnikowi niezwykłą pokorę poety wobec otaczającej nas przyrody. Tu człowiek mikrokosmos kłęczy u bram matki ziemi. Tu odbywa się obrzęd zawierzenia i oddania wszelkich ludzkich bytów dawnych i obecnych mitycznej Ziemi Rodzicielce:

*gdzieś z dysonansu bytu i czasu zdziwienia  
imieniem swoim trafiam w zaulek przestrzeni  
kłęczę syn marnotrawny u bram matki ziemi  
z kolein orbit wdzięczny za miejsce zrodzenia*

Pokora wobec planety Ziemi, naszej życiówki i opiekunki przybiera wręcz mistyczny obraz. Poeta pisze:

*planeto ziemio moja kapliczo nadziei  
gdy ołtarz w dymach twój mit powiela się  
w oczach (...)*

Ten mityczny, a zarazem mistyczny obraz łączy się z wyobrażeniami starożytnych Greków o pierwszej Matce Ziemi Gai, która razem ze swoim mężem Uranosem wyłoniła się z chaosu.

Jednak ten sonet nie jest jedynie opisem misterium stworzenia. Poeta postrzega siebie, jako cząstkę tej magicznej siły, jaką jest świat i we wzruszających słowach oddaje się w opiekę ziemi.

*ziemio niech moje imię w twej księgi stronie  
zalegnie cicho a ty złóż teraz swe dłonie  
by unieść moje serce nadeszła już pora*

Wzruszająca synowska postawa wobec kosmologicznego mitu Matki Ziemi, która rodzi i która przyjmuje w swe objęcia.

Ta postawa dziecka Ziemi, dziecka Przyrody zaznacza się w wielu wierszach Mariana Swachy. Poeta chłonie przyrodę sercem i zmysłami, łączy Go z nią jakaś mocna, serdeczna więź. W wierszu *noc z 20 na 21 marca* poeta pisze:

*Lekkim południowym wiewem  
w powietrzu łagodnej pełni  
znak pewien znajduje  
oto czas złej miłości  
w tę noc zodiak swój przemieni*

*wśród ozimin zimnych  
i ścieżek niepewnych  
stoję poruszony pierwszą pieśnią ptaka  
jak czerwoną kroplą z serdecznego palca (...)*

Świat, który poeta ukochał to świat przyrody. Wielkomięski gwar jawi Mu się, jako ziemskie kretowisko. *Sukces ludzkości to strata dla ziemi* pisze Marian Swacha w ostatnim wierszu z tego zbiorku.

Jednakże różnorodne piękno tej poezji niesie w sobie także i inne przesłania. Jednym z nich jest zgoda na zastaną rzeczywistość, na upływ czasu, na przemijanie.

Tytułowy wiersz tomiku *ten sam czas* wyraża właśnie tę zgodę humanisty na utratę wszystkiego, co poeta ukochał tu na Matce Ziemi.

(Dokończenie na stronie 18)

# Podróż na wyspy spokoju

(Dokończenie ze strony 17)

A jednak wyznanie

(...) nadchodzi jednak świadomość  
że zbliża się czas utraty wszystkiego co  
kocham  
a nieobecność tych którzy odeszli  
(...)  
tylko miłością podnoszę do obecności (...)

nie jest wyznaniem tragicznym. Jest pewną filozofią życia, pogodnym wzniesieniem się ponad nieuchronność losu.

Są także w tym zbiorze wiersze pełne żaru i uczuć. Są wiersze, które ukazują ciągły apetyt na życie, na jego piękno, na drgnienia serca. Marian Swacha jest poetą doświadczonego. Buduje liryczne obrazy wprowadzając efekty muzyczne, malarskie, kreujące nowe rzeczywistości.

Jeden z najpiękniejszych wierszy tego tomiku nosi tytuł *imię*.

Tu podmiot liryczny odrzuca przeszłość, by budować od nowa, kochać od nowa i kreować nowe emocjonalne, ale i poetyckie rzeczywistości.

*spojrzeć ci w oczy znaleźć nowe imię  
rozbitym skrzyptom duszę uratować  
vibrato wiatru oddać białym sadom,  
czas przeszły spalić i go nie żałować (...)*

W tomiku tym znajdziemy również intelektualne odniesienia do postaci biblijnych (Łazarz i Judasz), mitologicznych (Wenus, Orion, Ikar) oraz analogii obrazów poetyckich z obrazami Chagalla, czy też utworami muzycznymi jak np. coda.

Książka poetycka *ten sam czas* mobilizuje do wysiłku intelektualnego poprzez niebanalną formę wierszy i dyscyplinę słowną. Wśród 49 tekstów nie ma ani jednego zbędnego słowa, ani jednej niepotrzebnej myśli.

Tomik Mariana Swachy w swym humanistycznym przesłaniu przekonuje czytelnika, że życie pomimo przemijania jest bujne i soczyste. I chociaż nieraz niesie cierpienie i nostalgię, to jednak warto razem z Poetą wciąż płynąć po jego łagodnych falach w poszukiwaniu tajemniczycych wysp spokoju.

(...) jesteście żywy i wolny  
omiń zatem szeroko  
źródło katastrofy  
samotny ararat

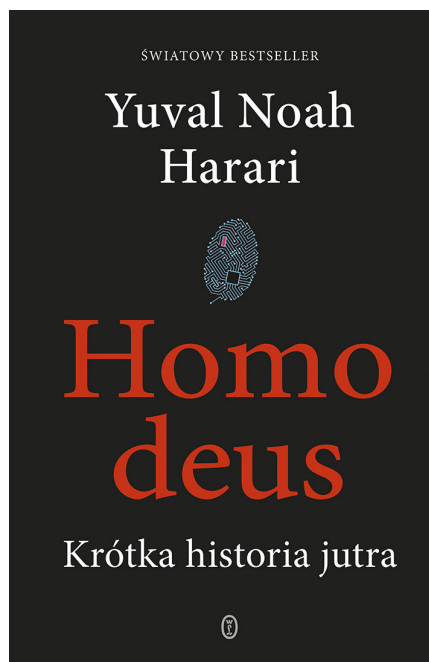
są gdzieś wyspy spokoju  
płyn dalej

**Elżbieta  
Śnieżkowska-Bielak**

Marian Swacha, *ten sam czas*. Wydawnictwo Poligrafia AD-REM, Jelenia Góra 2012.

# Jakimi zmysłami poznawać świat...

No tak, każdy z nas z nowym rokiem chce być lepszy, podejmuje wszelkie wyzwania, zobowiązania. Więcej treningu – biegania, siłowni, seansów terapeutycznych, jazdy rowerem. Przeglądam wszelkie raporty, podsumowania 2019 roku i jakoś brak zapisów dotyczących wyzwań kulturalnych, a tym bardziej czytelniczych... A może przeczytam w 2020 roku 20 książek, a ktoś 30 książek, inny doda – przeczytam 30 książek i napiszę kilka słów ze zrozumieniem? To byłaby dopiero licytacja. Nikt nie chwali się ile to książek dostał w prezencie? A przecież była i jest taka okazja – każdemu w rodzinie sprezentować książkę autorstwa Olgi Tokarczuk – całkiem niezły pomysł! Podać *Prowadź swój pług przez kości umarłych* – w przyzwoitej cenie, ładnie wydany egzemplarz, nie mówiąc o treściach. Ewentualnie *Opowiadania bizardne* – dobra lektura na dziwności tego świata, bo przecież *bizarre* z francuskiego znaczy dziwny, czasami śmieszny, czy niezwykły. Przecież otaczający nas świat jest przedziwny, czasami rozśmiesza. Czyż powyższe lektury nie są najlepszymi? Albo światowy bestseller Yuvala Noah Harari – *Homo deus. Krótka historia jutra*. To po *Sapiens – od zwierząt do bogów*, i po *21 lekcjach na XX wiek* – kto chce poznać przyszłość? Książki to niesamowita przestrzeń do ogarnięcia...



W Śremie od nowego roku funkcjonuje empik – super książkowe zaplecze, z muzycznym asortymentem. Radość mieszkańców duża, w ostatnich dniach niesamowity tłok –

pomyślałem – to dobry znak, ludzie zaczynają doceniać czytelnictwo – najlepszy zmysł poznawczy. Czytajmy, przeglądajmy, zbierajmy wszystko co jest związane z pisaniem. To takie noworoczne przemyslenia...

Często przyjaciele, znajomi, czy spotykani w codzienności czytelnicy zadają pytanie: czym jest poezja? Adam Zagajewski pisze, że *poezja jest czymś niezdefiniowalnym, im dłużej myślę o jej definicji, tym bardziej się komplikuje*. Jest w niej moc poznawcza, bo otwiera się na świat zewnętrzny i wewnętrzny autora. Jednak – za myślą Zagajewskiego – rozpina się pomiędzy próbą poznania i niemożnością poznania. Inaczej stwierdza Ryszard Krynicki cytując zapis Szymborskiej: *niejedna chwijna odpowiedź na to pytanie już padła. A ja wiem i nie wiem i trzymam się tego jak zbawiennej poręczy*. Dla innych poezja jest oczywiście tajemnicą i jak każdą tajemnicę próbujemy ją zgłębić. Natomiast Anna Piwkowska pisze, że *poezja to współczesny język, którym opisujemy współczesny świat – posługując się nastrojem i rozumem*. Najłatwiej i najbliższe mi do stwierdzenia, że poezja to mowa bezdomna, sieroca, która bierze ze wszystkich języków świata, a sama nie jest językiem: jest, w każdym swoim wcieleniu, jednorazową wypowiedzią, która powstaje, kiedy w umyśle poety lub w świecie dzieje się coś poza wszelkim porządkiem (zbliżone do myśli Jarosława Miłocińskiego). Dla mnie poezja to wyzwanie, to opis otaczającej rzeczywistości, to łyż i uśmiech dnia, to sakramentalne własne zdanie i nic związania z innymi podmiotami. Niech każdy samodzielnie zdefiniuje – bez poezji byłoby nudno, smutno i bezrefleksyjnie.

Muzyka, literatura, fotografia czynią nas bardziej oryginalnymi, ciekawszymi, mądrzejszymi, ba nawet lepszymi od innych! Pewno nie wszystkich, ale ci którzy to robią, tworzą jedną wielką rodzinę, która walczy w poszukiwaniu lepszego, innego świata. Podobne pytanie dotyczy stwierdzenia co słyhać w poezji? Czy czytanie poezji może przynieść trwałe pożytki? Odpowiedź wydaje się prosta: *tak, jeżeli na chwilę zawiesimy zautomatyzowany sposób lektury, do którego przyzwyczała nas szkoła. Siła literatury, a zwłaszcza poezji, tkwi jednak w akcentowaniu tego, nad czym prześlizgujemy się zbyt gładko, wybudowaniu tego, co łatwo ulega przeoczeniu i uwrażliwieniu na to, co za szybko osuwa się w uogólnienie* – cytat z tekstu Agnieszki Budnik.

O poezji można wiele i długo rozmawiać – wieczorami, porankami, w samotności, a i w grupach zainteresowania. Punktów widzenia jest co najmniej tyle, ile poetyckich tomów. Ważne, by znalazł się inicjator tych rozmów! A następnie posypią się pomysły wieczorów poezji, chwile głośnego czytania, czy śpiewania poezji, przeglądy i festiwale poezji. A może pojawią się jednolite kursy poezji – których tak bardzo brak – czy systemowe studia akademickie dotyczące poezji? Brakuje poważnych, oryginalnych festiwali poetyckich, których celem jest upowszechnianie poezji, jej wtargnięcie do wszystkich domów. Przecież nie wyważam drzwi, a tylko wskazuję, aby je uchylić!

**Adam Lewandowski**

# Globtroter słowa

Domeną pisarstwa, w tym również poezji **Dariusza Tomasza Lebiody**, są utwory powstające w podróży po kraju, Europie, ale i świecie. Są to podróże realne, ale i typowo mentalne, odwołujące się do świadomości historycznej. Powstaje więc hybryda mentalno-realna, podobna do rzeczywistości wirtualnej, po której można serfować bez końca.

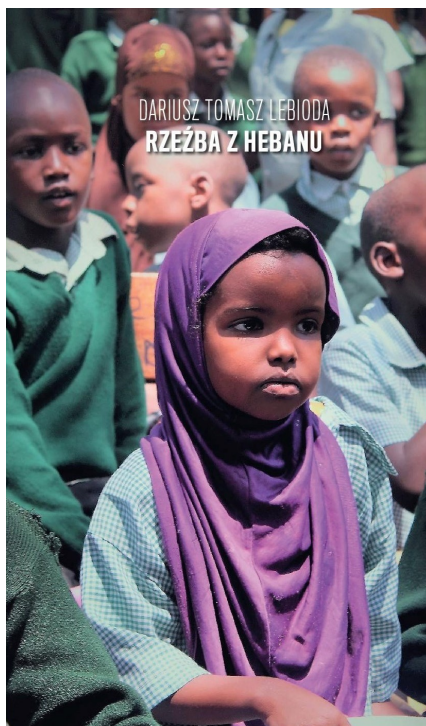
W tomiku pt. *Jasny dzień. Wiersze słowiańskie 1981-2018* pierwsza obszerna część zawiera utwory powstałe głównie w Bratysławie, ale również inspirowane podróżami wzdłuż Dunaju (Węgry, Austria), po których autor podążał często pieszo, wchłaniając tamtejsze klimaty społeczne, przyrodnicze i architektoniczne. Nieobce były mu również pozostałe tam ślady polskości, np. kojarzone z Wilnem czy Moskwą. Jeśli idzie o Bratysławę to na pewno Zamek zrobił na autorze ogromne wrażenie, ale i uliczki starego miasta. W utworze pt. *Bratysława* możemy więc przeczytać: *Słyszę odgłosy miasta szum samochodów / Zgrzyt tramwajów pisk trolejbusów / widzę czerwone, niebieskie żółte / Światła i ludzi zmierzających do domów / restauracji na spotkania w cichej samotni / ich myśli jak spłoty energii poczętej / i zgubionej ich słowa jak wersy wierszy / (...) // krok za krokiem odmierzamy co dzień / dystans do zastygnięcia do zniknięcia / energii krok w krok idziemy ku niecce / ostatniej chwili bez kształtu / i wymiaru.*

Nie trudno zauważyć, że poeta płynie i wiośluje słowami po mieście, które podpowiada mu tematy myśli i skojarzeń o charakterze bardziej uniwersalnym. Te wiersze na dobrą sprawę nie mają ani początku, ani końca, a nawet jedne bezkolizyjnie przechodzą w drugie. Tutaj wszystko w miarę równolegle płynie względem siebie, a nawet się na siebie nakładają. Poeta zagląda przez okna do mieszkań i pokoi hotelowych, ogląda pomniki i kościoły, wędruje dniem, ale i nocą, wącha zapachy jesieni panoszącej się w mieście, jak również myśli o naszych wybitnych poetach: Miłoszu, Szymborskiej, Norwidzie, Baczyńskim, Leśmianie, Bursie, Grochowiaku i Poświatowskiej. Czuje również jak świadomość pcha go ku gwiazdom i przestrzeniom kosmicznym, choć zdaje sobie sprawę, że gwiazdy i galaktyki – to wyraz milczącego wszechświata.

W następnej części tomiku znalazły się wiersze poświęcone Litwie, ale i Wilnu, a koło starego obserwatorium ukazują się mu duchy Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, a niedaleko od nich sam Gedymin. Zastanawia się nad wyglądem trumny Radziwiłłówny, którą podsuwa mu obraz postać św. Faustyny. Fantazja i wyobraźnia przenosi go do Rosji i widzi ikony, skupia się na ich wybranych treściach, by stwierdzić, iż: *(...) ikono geometrio bólu / ikono katorgo oczu popadli / ikono skazo i masko / ikono soli spełnienie // ikono lśniąca tzo / prawostawia.*

Ostatnia partia tej książki została nazwana *Wiersze polskie*, gdzie poeta zastanawia się ironicznie m.in. nad postacią Poloniusza, który zamierzał zdradzić nawet samego Hamleta. Od dramaturgii angielskiej autor przechodzi do dramaturgii polskiego Holocaustu, tj. do wspomnienia ludobójstwa Żydów (wiecznych tułaczy) pochowanych na Cmentarzu Żydowskim w Lesku. Dwa wiersze zostały tu poświęcone myśli Augusta Cieszkowskiego, głównie związane z pojęciem „bytu”, ale także sylwetkom Wojtka Sobeckiego, Aliny Jelińskiej i bohaterom tzw. „straconego pokolenia”.

Drugi tomik Lebiody zawiera wiersze powstałe w wyniku jego podróży głównie, mentalnych do Afryki i nosi tytuł – *Rzeźba z hebanu. Wiersze afrykańskie*. Po dziecinnych marzeniach o podróży do Afryki, zamieszcza autor wiersz – *Zebry*, pisząc: *Dlaczego podszyszyście tak blisko / ruchliwej drogi wyraziste / pośród akacji i agaw // pasące się spokojnie słonę / trawa paździenika // czy uczynił to lew czy stado / hien zagnało was w tę okolicę // stojące spokojnie wpatrzone / w swoje przeznaczenie / (...) // jak pradawne centaury / jak pasiaste jednorożce // na skraju życia / i śmierci.*



Kolejne wiersze traktują o innych zwierzętach, krajobrazie sawanny, Kilimandżaro, okolicach Nairobi, Kiss, życiodajnym deszczu w Kenii, ludziom sprzedającym orzeszki, „czarniej miłości” mieszkańców, jezioru Wiktorii i rybakom łowiącym tam ryby, drodze do Mombasy, przemowie imama, życiu na safari i Serengeti, przebiegającym tam drogą i bezdrożom, po których wędrują za życiem zwierzęta i ludzie, przez Egipt, Tanzanię, aż do Konga.

Następne wiersze zamykające tomik podnoszą doświadczenie oraz przeżywania oddali w tym afrykańskim krajobrazie, Konfliktom plemiennymi ze względu na wyznaczenie

i kolor skóry, specyfice życia kobiet i mężczyzn, ale i wszechobecnej śmierci wszystkich istot żywych. Nad głową autor postrzega Krzyż Południa, zaś niedaleko hieny patrolujące sawannę i wężące zapach padliny. Dalsza droga prowadzi poetę do Pretorii, ku pomnikowi Nelsona Mandeli, do zuluskich wojowników, świata Parku Krugera, gdzie lwy, pantery, hieny, cywety, likaony i szakale próbują nawiązać kontakty z człowiekiem. Po drodze spotyka martwego bawołu, zanurza się w klimaty Johannesburga i Soweto, gdzie zadziwia go bliskość mieszkających tam ludzi.

Nie ma wątpliwości, że D.T. Lebioda to bez wątpienia globtroter słowa, pełnym duchem i całym ciałem korzystający z faktu, że świat uległ globalizacji i właściwie każdy może realnie lub wirtualnie dotrzeć na „krańce” naszego świata, a nawet światów alternatywnych, które może sam z siebie stworzyć, jak czyni to bydgoski poeta. Ta poezja jest prawie że uniwersalną realizacją tego, co zwykło nazywać się poezją ponowoczesną, która jednak nie zapomina o swoich dziejach i genezie, czyli „braniu na język” w nieskończoność naszego świata, na co pozwala syntaktyka i semantyka danego języka.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Dariusz Tomasz Lebioda, „Jasny dzień. Wiersze słowiańskie 1981-2018”. Biblioteka „Tematu”, Nr 141, Bydgoszcz 2018, s. 134.

Dariusz Tomasz Lebioda, „Rzeźba z hebanu. Wiersze afrykańskie”. Biblioteka „Tematu” Nr 145, Bydgoszcz 2019, s. 156.

## Muzeum Rodu Estreicherów

*Polska jest jedyną rzeczą, na której mi naprawdę zależy, kultura polska na całym terytorium państwowym polskim jest mi najcenniejsza, bo wiem, że istnieją narody bez terytorium, bez języka, bez państwa, ale nie przetrwają narody bez kultury.*

(Karol Estreicher junior)

Ulica o ciekawej nazwie Sarnie Uroczysko znajduje się na trasie Małopolskiego Szlaku Architektury Drewnianej i przebiega pomiędzy okazałymi, pięknymi willami na Woli Justowskiej w Krakowie. Od Sarniego Uroczyska odchodzą krótkie uliczki upamiętniające ważne nazwiska związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim polskich uczonych, m.in. Estreicherów czy prof. Kazimierza Nitscha, językoznawcy sławisty, autora „Dialektów języka polskiego”.

Nazwa ulicy Estreicherów powstała zapewne później, niż została wybudowana

(Dokończenie na stronie 20)

# Muzeum Rodu Estreicherów

(Dokończenie ze strony 19)

willi prof. Karola Estreichera juniora, gdyż zapoznając się z historią jej budowy okazuje się, iż została ona przeniesiona z Ojcowa do Krakowa i zrekonstruowana wg projektu architekta Józefa Gałęzowskiego w latach 1946-1948. Prof. Karol Estreicher junior mieszkał w niej z żoną Teresą Lasocką-Estreicher od 1948 roku aż do dnia śmierci. Zmarł 29 kwietnia 1984 roku, przekazując testamentem trzy lata wcześniej, bo w roku 1980, willę oraz całą spuściznę Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Nic więc zaskakującego, że XIV Prezes TPSP Zbigniew Kazimierz Witek pieczołowicie strzeże obiektu wraz z jego cennym inwentarzem.

Należy przypomnieć, iż w latach 1984-1994 willa była niezamieszkała, nie posiadała zabezpieczeń, więc była okradana i niszczała. Z braku środków finansowych, czekała prawie 10 lat na remont generalny. Dopiero w latach 2005-2009, dzięki własnym środkom i sponсорom, pod kierownictwem XIV Prezesa TPSP Zbigniewa Witka, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych przeprowadziło generalny remont willi (dworku) i dzisiaj posesja przyciąga wzrok, poczynając od ciekawej bramy z wykutym na niej w metalu nazwiskiem: **Willa Prof. Karola Estreichera**, po okazałą, wkomponowaną w trawnik czytelną tablicę, która informuje, iż jest to **MUZEUM RODU ESTREICHERÓW, STRAT KULTURY I REWINDYKACJI**. Tablica zatrzymuje przechodzących tamtędy spacerowiczów, wędrujących szlakiem Małopolskiej Architektury Drewnianej. I zapewne sięgają oni do Wikipedii, aby dowiedzieć się czegoś więcej o profesorsko-mieszczańskim rodzie naukowców i humanistów, twórców „Bibliografii Polskiej”.

Metraż drewnianej willi nie jest duży, liczy 120 metrów kwadratowych wraz z tarasem. Uwagę zwraca wyjątkowej urody, na wpół opuszczony witraż, sprawiający wrażenie barwnej rolety, oddzielającej krużganek od ogrodu. Od wejścia do willi tzw. Nowej Estreicherówki, wpisanej do rejestru zabytków, obujemy z dziełami sztuki znakomitych artystów malarzy (jest tu m. in. jeden z autoportretów St. Wyspiańskiego), ale głównie są prezentowane pamiątki rodzinne, portrety Karola Estreichera seniora, Stanisława Estreichera i Karola Estreichera juniora oraz ich żon i dzieci. Zachowane są oryginalne meble, podłoga, lampy i przedmioty codziennego użytku. W gablotach ekspozycyjnych, kredensach pyszną się arcydziełka wyrobów artystycznych, przechodzące z pokolenia na pokolenie tej zacnej, najstarszej rodziny w Polsce. Są dokumenty strat kultury polskiej 1939-1945 i rewindykacji, książki pośród których zwraca uwagę kilka wyeksponowanych na półce ręcznie pisanych tomów, „Historii Krakowa i okolic” autorstwa krakowskiego historyka Ambrożego Grabowskiego, który spłodził ich aż dwieście. Notabene, Ambroży Grabowski był teściem profesora Karola Estreichera jr.

Jest w muzeum również skrupulatnie prowadzony przez Karola Estreichera juniora 8-tomowy „Dziennik wypadków”, zawierający okres od 1939 do 1984 roku. Publikacja, pozostawiona w rękopisie przez autora, została zgodnie z testamentową wolą po 2000 roku wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Można ją nabyć, zwiedzając willę.

Ale to nie wszystkie eksponaty pozostałe po rodzice Estreicherów. Zwiedzający mogą obejrzeć niewielki stolik podarowany prapradziadkowi Dominikowi, wykonany przez słynnego włoskiego malarza Marcello Bacciarellego oraz trzy kostki cukru z monogramami króla-gospodarza z „Obiadów Czwartkowych”, na których bywał Dominik podczas pobytu na dworze ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego; tam malował portrety, projektował plafony do pałaców króla w Warszawie. Zachowała się także naznaczona czasem talia kart. Wyjątkowym eksponatem jest jednak urna – tekturowe pudełko oznaczone numerem 660, w którym Niemcy za opłatą kilkudziesięciu marek w 1940 roku przysłali wdowie prochy Profesora Stanisława Estreichera zamordowanego w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. W trzy miesiące po otrzymaniu tej przesyłki, żona Profesora Helena Estreicher zmarła – „pękło jej serce”.

W salonie, w starej szafie przechowywany jest wojskowy mundur majora Karola Estreichera juniora oraz para czarnych butów, przywiezionych z Anglii, które zakładał tylko na wyjątkowe okazje.

Zaskoczeniem dla zwiedzających, z uwagi na jego ekspozycję w pomieszczeniu toalety (w zaszkłonym regale), jest oryginalny zestaw pierwszej pomocy i leków przeciwbólowych oraz materiałów opatrunkowych. Stoi też stara waga do mierzenia masy ciała, piecyk do ogrzewania i kilka przydatnych w gospodarstwie domowym sprzętów.

Szczegółowe losy rodziny Estreicherów, od jej osiedlenia się w Krakowie do końca II wojny światowej, opisała przedstawicielka ostatniego pokolenia krakowskiej gałęzi Estreicherów, Krystyna Grzybowska, w niedokończonej „Kronice rodzinnej”.

Należy podkreślić, iż w 2014 roku, w 30. rocznicę śmierci, na ścianie willi-muzeum została osłonięta tablica upamiętniająca Profesora Karola Estreichera jr. następującej treści: *W tej willi w latach 1948-1984 żył i pracował prof. Karol Estreicher jr (1906-1984) XI prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie z żoną Teresą Lasocką-Estreicher pseudonim konspiracyjny „Tell” współzałożycielką PWOK – Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych w latach 1940-1944 – Zarząd TPSP.*

Zasługi rodu Estreicherów dla Polski są nieocenione. Po pierwsze należy wymienić dokonanie spisu tytułów i autorów wszystkich ksiąg, które ukazały się w języku polskim od początku istnienia Polski.

„Bibliografię Polską” zapoczątkował Karol Estreicher starszy, który po powrocie ze Lwowa do Warszawy, dostał posadę dyrektora biblioteki na Uniwersytecie i mając dostęp do księgozbioru rozpoczął wielkie dzieło spisania ksiąg napisanych w ojczystym języku. Udo- wiodnił tym samym, iż Polska uważana przez

zaborców za luźną grupę etniczną nieposiadającą kultury, posiada 4-krotnie więcej pism, niż wszyscy zaborcy razem wzięci, dlatego też zdenerwowani Rosjanie pozbawili go posady uniwersyteckiej i musiał przenieść się do zaboru austriackiego, do Krakowa, gdzie wygrał konkurs i jak wyżej wspomniałam, został dyrektorem Biblioteki na Uniwersytecie. Doprowadził mieszczącą się w Collegium Maius Bibliotekę do świetności i kontynuował pracę nad „Bibliografią Polską”.

Trzeba dodać, iż Karol Estreicher starszy był wielkim pasjonatem teatru. Codziennie, po pracy w Bibliotece, bywał w Teatrze Miejskim (dziś Starym); pozwolił nawet zrobić przejście między kamienicami (jego kamienica sąsiadowała z Teatrem), by łatwiej było przenosić na scenę jego meble, aby uzupełnić scenografię.

Dzieło bibliograficzne Karola Estreichera starszego kontynuował jego syn Stanisław. Systematycznie przez lata opracował jedenaście kolejnych tomów „Bibliografii Polskiej”. W roku 1939 zabrakło tylko tomu dotyczącego tytułów na literę „Z”. Należy podkreślić, iż Stanisław Estreicher był przez trzy kadencje Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dzieło dziadka Karola i ojca Stanisława dokończył Karol Estreicher jr., który rozpoczął w 1948 roku remont najstarszego budynku UJ Collegium Maius, przywrócił budowlę dawną świetności i urządził w nim sławne Muzeum UJ, został też jego dyrektorem.

Oprócz „Bibliografii Polskiej”, jako historyk sztuki, pozostawił po sobie wiele cennych publikacji, chociażby „Przewodnik po Krakowie” i „Historię sztuki w zarysie”. Przez 27 lat był XI Prezesem TPSP w Krakowie, któremu - jak wspominałam wcześniej - przekazał cały swój majątek.

Karol Estreicher jr w latach 1939-1948 odzyskiwał dla Polski zagrabione przez Niemców dzieła sztuki, m.in. „Damę z gronostajem” i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem”. Jest uważany przez zachodnioeuropejskich znawców za największego rewindykatora w historii Europy. Stąd przed jego willą wmontowana została wspomniana już przeze mnie ważna tablica: **MUZEUM RODU ESTREICHERÓW, STRAT KULTURY I REWINDYKACJI**. Stąd też, i nie bez powodu, prof. Jerzy Madeyski uważał, że można porównać zasługi królów z rodu Jagiellonów z profesorsko-mieszczańskim rodem Estreicherów, którego członkowie byli w większości blisko związani z Uniwersytetem Jagiellońskim – dwóch z nich było rektorami, pięciu profesorami, kilkunastu doktorami tej uczelni.

„Myśląc Kraków, myślimy Jagiellonowie i Estreicherowie” – mawiał prof. Jerzy Madeyski.

Warto zatem znaleźć się na Małopolskim Szlaku Architektury Drewnianej w Krakowie i zwiedzić na Sarnim Uroczysku ten cenny zabytek kultury polskiej, który pozostawił po sobie nieoceniony Ród Estreicherów.

**Irena Kaczmarczyk**



# Filozofia codzienności

prof. Marii  
Szczukowskiej (162)



Fot. Andrzej Dębkowski

Właściwa nam, Polakom, mikromania narodowa odciska się negatywnie także na polskiej architekturze. Zamiast kultywować polskie tradycje w tej dziedzinie, szuka się wzorów u obcych. W rezultacie powstaje wiele brzydkich obiektów. Zwłaszcza biurowce budowane w miejsce starych kamienic, które można było remontować, straszą wprowadzaniem dysharmonii. Liczy się wyłącznie zysk nie zaś człowiek. Urzędnicy pracują w pomieszczeniach z klimatyzacją, a ta nie sprzyja zdrowiu. Co więcej, w wielu biurowych pomieszczeniach siedzi się, wzorem Amerykanów, w rodzaju przeszklonych klatek, co nie może wpływać korzystnie na psychikę. Jednym z nowszych pomysłów, też mających źródło w tendencjach naśladowczych, są tak zwane domy kanadyjskie. Wydawany jest wprawdzie nadmiar przepisów prawnych, ale wśród nich nie znalazł się zakaz budowy domu z drewna pozbawionego żywic. Te, które mają powyżej stu lat „żyją” tak długo, bo konserwuje je żywica.

Wiele procesów psychicznych toczy się w podświadomości. Istotne jest to, co sprzyja pobudzaniu człowieka do działań. Budowaniu domów powinna towarzyszyć troska o zdrowie przyszłych mieszkańców. Wiąże się z tym postulat badania przy pomocy różdżek terenu, na którym mają stanąć budynki. Byłoby także sensowne, w związku z wszechwładnym panowaniem kultury masowej, projektowanie w mieszkaniach wąskich i długich pokoi, w kształcie „kiszki”, przeznaczonych na oglądanie telewizji. Chodzi o to, by skłonić do siedzenia dalej od ekranu oraz o to, by spać w pokoju pozbawionym urządzeń elektronicznych.

Jestem przekonana, że architektura jako sztuka stale obecna w naszym istnieniu może sprzyjać oczekiwany przemianom w psychice jednostek oraz przynosić poczucie bezpieczeństwa.

Człowiek nie tylko stara się zrozumieć świat w którym żyje, ale przede wszystkim reaguje na to, co wobec niego zewnętrzne. Wciąż niedoceniane są przeżycia estetyczne oraz nadmiernie bywają eksponowane oceny moralne.

## Związek literatury pięknej z filozofią

Żyjemy w czasach ogromnego niepokoju potęgowanego rozkwitem cywilizacji, która nie wywiera korzystnego wpływu na zdrowie człowieka. Mam na myśli nie tylko zdrowie somatyczne zagrożone telefonami komórkowymi, kuchenkami mikrofalowymi, długim czasem spędzonym przy komputerze, czy odżywianiem się w McDonalдах oraz przyjmowaniem nadmiaru lekarstw. Zresztą reklamy nie tylko lekarstw, ale także innych przedmiotów wywołują u wielu zamęt myślowy i chęć sprostaną wymogom narzucającej mody w najrozmaitszych dziedzinach.

W XXI wieku czujemy się zagubieni. Brakuje drogowskazów. Podważana jest wartość ideałów, których znaczenie dla naszego życia jest fundamentalne o ile pragniemy odnaleźć jego sens. Kształtowanie w sobie człowieczeństwa wymaga odniesienia do wartości wyższych niż biologiczne i materialne.

Ostatnio przejmujemy w Polsce wzory amerykańskie nieprzystające do naszej mentalności. Miejsce filozofii, z której można się uczyć mądrości, zajął socjologia. Dzieła literackie nie są czytane.

W szkołach miejsce lektur zajęły bryki, które nic sensownego nie wnoszą spłaszczając wymiar utworu, którego są streszczeniem. Żyjemy w świecie poglądów ludzi przeciętnych, bo trzeba pamiętać, że ceniona dziś demokracja, to inaczej mediokracja, czyli dominacja osób, które niepodobna określić mianem wybitnych indywidualności.

Zepchnięta na margines filozofia i literatura piękna skutkuje upadkiem warstwy inteligencji, która w okresie międzywojennym oraz po wojnie stanowiła wzór do naśladowania dla innych społeczeństw.

Literatura piękna, jej wybitne dzieła, są zespolone z myślą filozoficzną. Stanowią uzupełnienie wiedzy o człowieku i świecie, bowiem w filozofii znajdujemy to, co zdolny jest wyrazić język pojęciowy. Natomiast w dziełach literackich, zwłaszcza w poezji, zawarty jest opis stanów emocjonalnych, które są niewyraźne w języku pojęciowym.



Rys. Jan Stepien

Trzeba jednak zaznaczyć odrębność literatury pięknej i filozofii. Literatura piękna dociera do konkretnego, penetruje to, co indywidualne, a więc niepowtarzalne. Literatura piękna wyraża, że czynnikiem wpływającym na nasze życie jest to, co nie poddaje się dyskursywności. Filozofia zaś, abstrahując od tego, co jednostkowe, ustala prawdy o powszechnym zasięgu.

Bez pisarzy filozofia byłaby dostępna jedynie dla wtajemniczonych. Wyłączeni byłby krąg osób, które nie są specjalistami w tej dziedzinie. Arefleksje nad sensem istnienia i naturą człowieka powinny przeniknąć świadomość każdego z nas.

Pisarz wyraża swój pogląd na świat i przybliża zarazem bliższe mu poglądy filozoficzne. Z kolei Sartre, Heraklit, Nietzsche, Kotarbiński – sięgali do form literackich, bo w traktatach filozoficznych nie mogli wyrazić swoich poglądów bez reszty. Gombrowicz, by powrócić do kregu pisarzy, podniósł mało obecny w filozofii problem formy, która tworzy się w kontaktach człowiek – człowiek i zniekształca je.

Każdy człowiek ma jakiś światopogląd, aczkolwiek nie wszyscy są tego świadomi. Jest to zbiór sądów wypowiedziujących coś o świecie i norm regulujących postępowanie. Pogląd na świat każdego z nas jest oparty o przesłanki naukowe, ale we wnioskach wychodzi dalej niż pozwala na to logika tych przesłanek. Światopogląd zawiera elementy poznawcze, wartościujące i cele. Światopogląd jest czymś innym niż dyskursywny z natury swego system filozoficzny. Światopogląd konkretnej jednostki jest rezultatem rozmaitych wpływów kulturowych, narodowych, religijnych, własnych przemyśleń, doznań, obserwacji i przeżyć. W kształtowaniu poglądu na świat odgrywała dotąd istotną rolę literatura piękna. Jej zminimalizowane oddziaływanie sprawia, że światopoglądy wielu jednostek są nierozbudowane, co negatywnie wpływa na sposób istnienia.

Literatura piękna przynosi pogłębioną wiedzę o człowieku. Kazimierz Dąbrowski wykazał w swoich dziełach, że diagnoza psychologiczna, jak również psychiatryczna, nie prowadzi do tak głębokiego spenetrowania psychiki człowieka jak diagnoza pisarza obdarzonego ponadprzeciętną wrażliwością i uczuciowością, zdolnego do empatii.

Literatura piękna pomaga w poznawaniu siebie, które jest warunkiem dokonywania sensownych wyborów. Inną jeszcze właściwością literatury pięknej jest dodawanie odwagi, by kształtować siebie zgodnie z własną hierarchią wartości, często wbrew dominującym poglądom. Bohaterowie literaccy mogą się stawać wzorem do naśladowania, by wymienić Don Kichota bezwzględnie wernego wyznawanym przez siebie wartościom. Był niezłomny mimo braku aprobaty.

Zdarza się, że bohater literacki staje się autorytetem spontanicznie wybranym przez czytelnika.

cdn.

Maria Szczukowska

# Moja walka z rakiem

(8)

25 kwietnia 2019, czwartek

Dziś rano pojechaliśmy do marketów – Tesco i Kauflandu, by zrobić tygodniowe zakupy. Niestety, zapomniałem wpaść do Automobilklubu po legitymację, ważną do ubezpieczenia „malucha”. W ubiegłym roku miałem z tego powodu sporą zniżkę, ale czy w tym roku będzie podobnie, po tym jak miałem w sierpniu ten wypadek w Turbi, w którym straciłem samochód? Składkę wpłaciłem, a co będzie, nie wiem.

Po południu media poinformowały, że nauczyciele zawiesili strajk do września ze względu na zbliżające się matury. Wypowiedzi władz są okropne. Nie da się tego słuchać, co mówią. Ale decyzję prezydium ZNP uważam za słuszną. Dalej nie można było przeciągać struny, gdy matury są za pasem, a jeszcze nie było rad klasyfikacyjnych. Parlament podjął jakieś na wszelki wypadek nadzwyczajne działania, by w razie strajku jednak egzamin maturalny odbyć. Myślę, że odbędzie się bez tego.

Nadal czuję się dobrze i wierzę, że operacji wycięcia pęcherza nie będzie, co najwyżej podadzą mi chemię. I na tym się skończy. Dziś chodziłem prawie cały dzień bez wkładki higienicznej. Jest ona, jak widzę, konieczna tylko wtedy, gdy idę do kościoła, ot tak, na wszelki wypadek, by czuć się bezpiecznie i bardziej komfortowo.

26 kwietnia 2019, piątek

Dziś nie ma postu. Piękny upalny dzień. Załatwiam sprawę ubezpieczenia mego malucha, fiata 126 p. Niestety, ubezpieczenie za niego wynosi blisko 360 zł, a więc tyle ile jego wartość rynkowa, gdybym chciał go oddać na złom. Już nie będę miał ulgi z racji przynależności do Automobilklubu i bezwypadkowej jazdy, niestety. Jestem rozgoryczony. Tyle mnie kosztowała ta jazda do Turbi. Potem doładowuję jeszcze telefon, bo w poniedziałek wcześniej rano jadę do Rzeszowa do szpitala do dr. G. Muszę przecież mieć kontakt z domem. Chodząc i załatwiając moje sprawy nie noszę wkładek higienicznych, bo nie czuję mojej choroby. Wszystko jest tak jak przed chorobą. Stał się cud, tak można powiedzieć. Tak naprawdę wkładki nie są mi już potrzebne, no chyba że choroba by znów wróci. Widziałem się przypadkowo z dr S. na ulicy i opowiedziałem jej o tym wszystkim. Była bardzo ucieszona. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że usunięcie paciorkowca kałowego z pęcherza spowoduje odwrót choroby nowotworowej. Mówi tak, że gdzieś czytała, ale to z paciorkowca jest przyczyną guzów nowotworowych w pęcherzu, nic o tym nie wie. Postąpiła po prostu rutynowo, dając mi skierowanie do laboratorium na posiew, tak jak powinien zrobić każdy lekarz rodzinny, gdy chce coś wiedzieć więcej o

chorobie. A skoro wykryje u pacjenta te paciorkowce, drobnoustroje w moczu, to trzeba dać antybiotyków, by się ich pozbyć. Bo tego nie powinno być w moczu. To są ciała obce. Ona jest uradowana i ja jestem ucieszony. Pozostały czas spędziłem w bibliotece i na lekturze oraz nauce języków. Przygotowałem też żur z resztek świątecznej kiełbasy, główne danie obiadowe. Wyciągnąłem też Halince 80 zł, aby miała coś drobnego w kieszeni, gdy pojedę do Rzeszowa. W mediach cały czas dyskusja wokół zakończonego, a raczej przerwano do września strajku nauczycieli. ZNP nie zgodziło zasiąść do tzw. okrągłego stołu, gdzie mają różni wybrańcy na stadionie narodowym dyskutować o reformie oświaty i zwiększeniu pensum dla nauczycieli. Uważam, że czas na to był przed likwidacją gimnazjów, teraz mogą sobie dyskutować, ile zechcą, tylko po co? Rząd to przedsięwzięcie – moim zdaniem – traktuje jako swoją tubę propagandową przed wyborami. Myślę, że nauczyciele i ZNP po prostu ten manewr zbojkotują.

27 kwietnia 2019, sobota

Piękny słoneczny dzień, jakkolwiek zapowiadano deszcz. Byliśmy na cmentarzu, potem sprzątanie mieszkanka, obiad, drzemka i biblioteka. Zabieram prasę do domu na weekend. Potem idę jeszcze na spacer do parku miejskiego. W drodze powrotnej wpadam do Biedronki i kupuję 2 banany dla siebie i Halinki. Jakiś człowiek przede mną kupił pół litra wódki i daje kasjerce 200 zł. Kasjerka nie ma drobnych, aby wydać resztę. Mówi do klienta, że ona nie musi wydać pozostałej kwoty, bo klient powinien posiadać drobne. Śmieję się i mówię: – Kto wymyślił takie prawo? Chyba Kaczyński i pewnie w porze nocej. – Kasjerka, młoda dziewczyna, chyba źle przyjęła mój żart i nic się nie odezwała. W domu oglądam jeszcze na TVN i TVP relacje z konwencji partyjnych PiS, KE i Biedronia Wiosna. Pomyślałem sobie: O, Boże, tyle tam demagogii, gadania na wyrost, po jednej i po drugiej stronie. Śmiesz mnie to wszystko. Dobrze, że jestem już tylko politycznym widzem lub słuchaczem, a za nic nie odpowiadam i nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Dziś, po prostu nie potrafiłbym. Wiem, czym jest polityka i gadanie aparatczyków.

28 kwietnia 2019, niedziela

Nadal wszystko jest w porządku. Do kościoła poszedłem z wkładką higieniczną i bez problemu wytrzymuję 1,5 godziny. Po śniadaniu jedziemy na spacer do lasu, choć pogoda jest deszczowa, mży czy kropi drobny deszcz. Po drodze odwiedzamy też markety, bo dziś jest niedziela handlowa. Na dziś i jutro oraz pojutrze mam także zaproszenia na imprezy kulturalne do MDK i MBP, ale nie idę, bo żyję jutrzejszym wyjazdem do szpitala. I pewnie się tam zatrzymam do piątku. Po południu przygotowuję się fizycznie i duchowa do rannego wyjazdu do Rzeszowa. Samopoczucie mam dobre, jestem coraz bardziej przekonany, że chorobę mam za sobą. Zobaczymy. Teraz zaczęło padać trochę

gęściej. W mediach mówią o suszy. Opadów w kwietniu było naprawdę mało, ale deszcz tak naprawdę potrzebny jest w maju. Mimo to wegetacja roślin ruszyła. Bzy już pokryły się kwiatami, a magnolie już przekwitły.

29 kwietnia 2019, poniedziałek

Wstałem o 4.00. Idę na przystanek busów o 4.50. Samochód już wypełniony pasażerami. Jest mgliście i wilgotno, ale deszcz na szczęście nie pada, choć jest potrzebny roślinom. Nie wpadam jak zwykle do Urz. Woj., ale biegnę prosto ulicą Asnyka do Woj. Szpitala na Szopena. Po drodze jeszcze pytam, by nie skręcić gdzieś niepotrzebnie. Na jakimś placu pracują już służby porządkowe. Mężczyzna w zielonym uniformie wskazuje mi ręką jak mam iść: na skos! Jestem już na ulicy Narutowicza. Wiem, że stąd już jest blisko do Szopena. Skręcam w prawo, bo już znam tę drogę. Z bramy wjazdowej kierują się do Centrum Onkologicznego. I choć droga jest mi znana, to jednak szukam wzrokiem właściwej tablicy, by trafić do poradni, gdzie urzęduje dr G. W budynkach brak jeszcze personelu. Jakaś sprzątaczką pracuje na dole, u góry widzę jakąś kobietę w białym fartuchu. Pytam na korytarzu o gabinet dr G. Ale tam pustki. Siadam na krześle przy głównej rejestracji. Obok stawiam torby i czekam, co będzie dalej. Zjawia się wreszcie pani z rejestracji, która kieruje mnie na piętro do przychodni. Poznają tę poczekalnię z poprzedniej wizyty. Najpierw siadam przed drzwiami gabinetu lekarskiego, ale przodziniam sobie, że przecież muszę wcześniej zrobić badania w laboratorium i EKG. Przed laboratorium czeka już parę osób. Analityka rozpoczyna jednak przyjmowanie pacjentów o 7.30, a EKG – jak się dowiaduję – 8.00. Przy okazji rozmawiam z jakąś panią, która też przyjechała na chemię już po raz 26. Mam już za sobą 4 lata leczenia nowotworów. Jest już po kilku operacjach, a ma niecałe 50 lat i pięcioletnią czy siedmioletnią córkę i dwie starsze, nastolatki. Jest z nią także mąż. Wygląda na to, że są dobrym małżeństwem. Po badaniach krwi pani prowadzi mnie na EKG, gdzie czeka już na nią mąż, który zajął dla niej kolejkę. Na razie widzę parę osób. Jeszcze panie nie przyjmują, ale za chwilę otwierają się drzwi i zaczyna się normalna praca. Panie z gabinetu proszą jakiegoś pana, widzę bardzo chorego, jak to się mówi, żywego trupa na wózku. Nic nie mówię. Wszystkiemu się tylko przyglądam. Potem wchodzi moja znajoma, a po niej pcha się dwóch panów. Jestem zdenerwowany, sądząc, że po niej powinienem wejść, ale okazuje się, że to była kolejka zajęta przez jej męża i tylko dla niej, a nie dla mnie. Wchodzę w jakąś niepotrzebną sprzeczką, jak zwykle ktoś tam z boku się wtrąca, i już jest głośniejsze. Wreszcie wchodzę do gabinetu i wszystko się wyjaśnia. Pielęgniarki mówią, żeby nie był taki nerwowy i się nie awanturował, bo tu kolejki bywają nawet do 100 osób, ba, bywa nawet, że pacjenci stoją na zewnątrz. Wszystko się wyjaśnia i okazuje się potem, że doktor G. i tak przyjmuje według własnego harmonogramu. Na razie nie mogę rozemnać

(Dokończenie na stronie 24)

# POEZJA

**Anna Dwojnych**, *Wypadki z przypadkami*. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 2. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2019, s. 42.

**Eligiusz Dymowski**, *Cicha dłoń / Tichá dlaň*. Wstęp: Libor Martinek. Przekład: Karolina Ziemka. Projekt okładki: Dušan Žarský. Fotografie z archiwum autora. Wydano nakładem: Literature & Sciences, Opava 2019, s. 186.

**Maciej Filipek**, *Formalina*. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Instytut Literatury, Łódź 2019, s. 46.

**Ewa Fraczek**, *Niedoskonałości*. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Instytut Literatury, Łódź 2019, s. 54.

*Gwiazdozbiór Pegaza. Antologia poezji współczesnej*. Wybór wierszy, redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020, s. 168.

**Iwona Ivosse-Pinno**, *Serce na pół*. Redakcja i korekta: Jolanta Kucharska. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Piotr Czech. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 44.

**Łukasz Kamiński**, 1. Projekt graficzny Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2019, s. 76.

**Samantha Kitsch**, *Siedmiu złodziei*. Projekt okładki: Marcin Świątkowski. Projekt typograficzny: Joanna Jasińska. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 10. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2019, s. 50.

**Paweł Kubiak**, *które idą ze mną*. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Biblioteka „Poezji dzisiaj”, tom XXIII, Warszawa 2020, s. 126.

**Jarosław Mikołajewski**, *Głupie łyzy*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Zdjęcie autora na skrzydle okładki: Jacek Porembe. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 88.

**Marcin Mokry**, *Świergot*. Projekt graficzny okładki: Karolina Maria Wiśniewska. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2019. Strony nienumerowane.

**Rafał Orlewski**, *Beatus qui amat*. Opracowanie redakcyjne: Krzysztof Orlewski. Wstęp: Zdzisława Pieczyńska-Gąsior. Projekt okładki: Witold Stawski. Zdjęcie na okładce: Marta Pawlicka-Włóka. Grafiki: Aleksandra Fidiańska. Wydawca: Lamar Serwis Sp. z o.o., Piotr-

ków Trybunalski 2020, s. 88.

**Kacper Plusa**, *Brzydki charakter. Pisma*. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Grafika na okładce: Mariusz Raźniewski – *Siady snu*. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2019, s. 52.

**Sławomir Rudnicki**, *Romance i dawne stonce*. Projekt okładki: Andrzej Łukasiewicz i Tomasz Mazur. Fotografia na I stronie okładki: Tomasz Mazur. Fotografia autora i statuetki: Ikara Marcin Siromski. Stowarzyszenie „Przyszłość Przyszłości” Puławy 2019, s. 96.

**Michał Soból**, *Wieść*. Ilustracja na okładce: Bogusław Bachorzycy *Rozmowa*. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2019, s. 100.

**Krzysztof Szeremeta**, *Czarne poszetki*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka Domu Literatury w Łodzi*, tom 4. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2019, s. 40.

**Adriana Szymańska**, *Nieprzerwany dialog. Wiersze z lat 1968-2019*. Posłowie: Wojciech Kaliszewski. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 354.

**Adam Waga**, *Urwisko*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Na okładce wykorzystano obraz Teodora Asentowicza *Wizja, wspomnienie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 48.

**Zofia Zarebianka**, *Wiersze [trochej] przebrane*. Wybór wierszy: Marek Karwala i Zofia Zarebianka. Zdjęcie autorki: Adam Walanus. Projekt okładki i koncepcja graficzna: Piotr Jakubowicz. Biblioteka Kraków, Kraków 2019, s. 120.

# PROZA

**Paweł Broł**, *Niewolnik w Europie*. Redakcja: Karolina Chrzanowska. Okładka: Grzegorz Araszewski. Foto: Frank-Peters / depositphotos.com, Nanisimova\_sell / depositphotos.com. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2020, s. 556.

**Alicja Gimenez-Bartlett**, *Nadzy mężczyźni*. Przełożył: Adam Elbanowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 340.

**Maciej Miłkowski**, *System Suita*. Projekt graficzny i rysunki: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2019, s. 480.

**Sławomir Mrozek**, *Artysta i inne opowiadania*. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 112.

**Zbigniew Niedźwiecki Ravicz**, *Daisy. Błękitna tożsamość*. Projekt okładki: Janusz Kulawik. Grafika: Ewa Głogowska. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2018, s. 250.

**Bartosz Popadiak**, *Podzwonne dla Instytutu*. Projekt typograficzny: Robert Oleś / did. pl. Projekt okładki: Łukasz Piskorek / Fajne Chł-

paki. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literacki, Fundacja Lethe / Animiz, Kraków 2019, s. 248.

**Barbara Sadurska**, *Mapa*. Projekt graficzny i rysunki: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2019, s. 208.

**Emilia Walczak**, *Diablica*. Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2019, s. 88.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Adam Fitas**, *Tylko prawda jest ciekawa. O twórczości Józefa Mackiewicza*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Kraków-Warszawa 2019, s. 144.

**Tomasz Genow**, *Kosmos jest ze słów. Eseje – o różności świata*. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Projekt okładki: Łukasz Zbiernowski / Fajne Chłopaki. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literacki, Fundacja Lethe / Animiz, Kraków 2019, s. 288.

**Andrzej Gronczewski**, *Dłonie czasu*. Redakcja naukowa: Michał Friedrich. Projekt okładki i stron tytułowych: Zbigniew Karaszewski. Fotografia autora: Beata Zybala. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, s. 296.

**Angelika Kuźniak**, *Bożnańska. Nonfinito*. Opracowanie graficzne: Olgierd Chmielewski, Marek Pawłowski. Projekt okładki: Olgierd Chmielewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 350.

**Artur Daniel Liskowacki**, *Brzuch Niny Conti*. Zdjęcie autora: Jolanta Liskowacka. Grafika na okładce: Piotr Pasiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 *piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezrzecze 2019, s. 232.

**Krzysztof Myszkowski**, *Punkt wyjścia*. Projekt okładki: Ewa Bathelier. *Biblioteka „Kwartalnika Artystycznego”*, tom 19. Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy, Dom Wydawniczy Margrafen, Bydgoszcz 2019, s. 280.

**Kacper Soszka**, *Jasne słońce o brzasku. Birma*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Fotografie: Kacper Soszka. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2020, s. 288.

**Michał Morawski**, *Rozmyślenia o fajce i tytoniu*. Projekt okładki: Mela Wrzos / d2d.pl. Układ typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Na skrzydełku wykorzystano rysunek Michała Suffczyńskiego. Zdjęcia: Jacek Barcz. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 106.



## Moja walka z rakiem

(Dokończenie ze strony 22)

według jakiego scenariusza. Doktor przyjmuje mnie zaraz po tej mojej znajomej. Gdy jestem już w gabinecie, każe mi zdjąć koszulę, bada słuchawkami, opukuje. Mówię mu też o moich sprostowaniach na temat przyczyn choroby (m.in. o paciorkowcu kałowym). Lekarz niczego nie komentuje. Dostaję od niego skierowanie na oddział onkologiczny do sali chorych, nad którą pieczę sprawuje bezpośrednio G. Po drodze wyrabiam sobie jeszcze w rejestracji kartotekę. A na oddziale zaczyna się normalna procedura związana z przyjęciem pacjenta. Mam się czym prędeż przebrać w pidżamę, jestem potem mierzony, ważony, zakładają wenflon itp., itp. Przydział do sali nr 6, nie oznacza jeszcze, że mogę się wykładać na łóżku. Otrzymam je dopiero po 17.00, gdy pacjent z Rzeszowa skończy ostatnią chemię i opuści salę.

Dzień kończę rozmową z moimi współmieszkańcami. Jeden, jak się dowiaduję, jest z zawodu nauczycielem matematyki, ma 56 lat i pracuje w szkole w B., skąd wywodzi się mój przedostatni dyrektor. A ja chyba przed 30 laty byłem tam kilkakrotnie na grzybach. Żona Sz. też jest nauczycielką i ukończyła nauczanie początkowe na WSP w Rzeszowie. Oboje uczą w tej samej szkole i mieszkają w domu nauczyciela. Do tej pory nie zdali jeszcze egzaminu na nauczycieli dyplomowanych, choć moja córka lat 43, ma go już za sobą od kilku lat. Przez to są poszkodowani w płacach o 500 zł, a razem o 1000. Czy to ich niedbalstwo, czy wina tamtejszych władz samorządowych? A może jedno i drugie. Niestety, tak bywa, gdy się żyje na wsi, w izolacji od środowiska nauczycielskiego.

**Mirosław Osowski**



Rys. Sławomir Łuczyński

## W czasach zarazy

Obecna sytuacja zagrożenia życia każdego z nas jest stanem w istocie rzeczy towarzyszącym każdemu, kto się narodził. Dodam, że okrucieństwo jakim jest odbieranie nam życia nie jest możliwe do pogodzenia z pojmowaniem Boga jako osoby wszechmocnej i zarazem dobrej, nasyconej miłością. Miliardy ludzi błagają od wieków o życie, cierpią głód, choroby i nieszczęścia wojenne. Modlitwa nie przynosi pomocy. Ten odwieczny stan rzeczy dopiero teraz, w czasach powszechnej zarazy, uświadomiły sobie miliony Polaków. W bardziej normalnych warunkach myślą o tym bezsensie jedynie elity literacko-artystyczne oraz intelektualne. Ludzie mądrzy zdają sobie z tego sprawę od wieków. Wiedzą, że modlitwy kapłanów nie odwracają epidemii oraz innych zagrożeń.

Nie ma dowodów, ale nie mam też wątpliwości, że ten śmiertelny wirus jest efektem poszukiwań broni biologicznej. Nienasyceń w swym posiadaniu właściciele koncernów wywołują nowe wojny, bo przynoszą one wielki zysk. Kiedy odejdziemy od gospodarki neoliberalnej, czyli neokapitalistycznej?

Świat może uratować jedynie trwały pokój oraz zahamowanie wynalazków cywilizacyjnych, które nas nie uczłowieczają, lecz jedynie potęgują dążenie do wygody i związanej z tym bierność. One niszczą nieodwracalnie naszą planetę.

**Ludzkość powinna się zbuntować wobec przeznaczenia pieniędzy na zbrojenia i żądać rozbrojenia.**

Można wychować pokolenia w duchu pokoju o czym świadczy postawa świadków Jehowy, którzy za swój pacyfizm skazywani byli, za czasów Hitlera, do obozów koncentracyjnych. Także inne wyznania religijne wychowują w zakazie braniu udziału w wojnach, by wymienić na przykład Buddyistów, Adwentystów Dnia Siódmego, Armii Zbawienia, czy Kwaków.

Ale jak istnieć dziś w czasie epidemii? Należy dbać przede wszystkim o własną odporność psychiczną, bo ona wpływa korzystnie na nasze ciało. A więc ograniczamy dostęp do nas informacji o rozmiarach tego kataklizmu. Osłabia nas i nie jest konstruktywny. Oglądajmy w telewizji filmy fabularne, audycje przyrodnicze, dokumentalne i śmiejmy się samokrytycznie oglądając „Rodzinę Kiepskich”.

**prof. Maria Szyszkowska**

## Wojtek i Tadzio

(Dokończenie ze strony 15)

I co najważniejsze... Był prawdziwym poetą, nie takim udawanym, wylansowanym przez kolorowe pisma dla idiotów. Poezja była dla niego kwintesencją życia, wodą i powietrzem, bez których nie da się żyć. Całe życie wierzył, że poezja to najpiękniejsza rzecz, jak mogła się przytrafić człowiekowi. Wiersz był dla niego modlitwą, swoistą formą spowiedzi, a często ostatnią deską ratunku, przed cywilizacyjnie zdegenerowanym społeczeństwem.

Był wielkim patriotą, nie takim z pierwszych stron gazet, którzy rozprawiają o miłości do Ojczyzny przed kamerami telewizyjnymi. Często powtarzał: „Patrz Andrzej, na tych kretynów! Zapewne żaden z nich nie potrafi zaśpiewać „Marsza Pierwszej Brygady”, a rozprawiają o patriotyzmie! Zobacz, kiedy kamery gasną, oni także milkną... Nie ma większej miernoty od polityka...”.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale to nie jest prawda. W kulturze i sztuce nikogo nie da się zastąpić, tym bardziej, jeśli ktoś był takim człowiekiem, jak Tadzio Cugow.

Każda strata bliskiej osoby stanowi wypelnienie w naszej codzienności i nie da się go wypelnic cudzą obecnością. Tu nie ma substytutów ani tworzyw zastępczych, podobnie jak w puzzlach, gdzie nie można wcisnąć przypadkowego kawałka tak, żeby pasował do raz ustalonej całości.

Nasza przyjaźń trwała bez mała dwadzieścia lat i pomimo dużej różnicy wieku rozmawialiśmy jak mało kto. Rozmawialiśmy niesłychanie często, czasami po kilka godzin dziennie... Ciągle wspominaliśmy nasze literackie wyprawy... i te nie do powtórzenia nocne rozmowy – przy kielichu albo i bez – o literaturze, historii, bardzo często o Polsce... Wtedy z uśmiechem „wypalał”: „Patrz, dwóch kretynów zamiast spać, napierdala w nocy o patriotyzmie. Czy to jest normalne?... Ale taki był Tadzio: dla jednego cudowny, dla innych nie do zniesienia. Bo był prawdziwy, jak nikt inny – jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy...”

To nie umarł zwykły poeta. To umarł wyjątkowy poeta, który swoim życiem zaświadczał wszystkich definicji poety, poezji i poetyckości... To umarł ostatni król polskiej bohemy artystycznej...

Tadzio Cugow miał taki pogrzeb, o jakim marzył: z orkiestrą wojskową, dużym gronem kolegów-pisarzy, węgierską husarią, władzami Lublina, z prasą, radiem i telewizją, i... nieprzebranymi tłumami mieszkańców Lublina. Nawet pogoda dopisała... Tadziu, taki był z Ciebie wielki chłop, a urna z prochami taka mała... Nie chce mi się jeszcze dzisiaj wierzyć, że już Cię nie ma wśród żywych...

**Andrzej Dębkowski**

**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl